

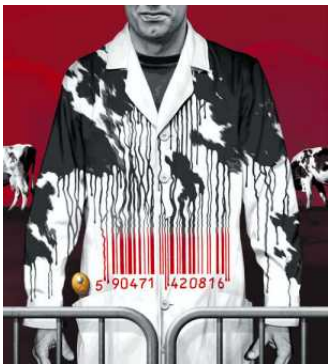


GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 20 listopada 2023 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 269.10461, 2 | Nakład 61 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY
FORMAT



FOT. PIOTR CHATKOWSKI

BYŁEM WETERY- NARZEM W RZEŹNI

Rozmowa Anny Lipińskiej

EKONOMIA+



FOT. SHUTTERSTOCK

ILE KOSZTUJE BŁĄD LEKARZA. TARYFIKATOR

► IV-VII

COVID-19

Pacjenci pozbawieni szczepionki

Od dwóch miesięcy dostępne są szczepionki na nowe odmiany koronawirusa, ale w Polsce będzie tylko jedna, dopiero od grudnia ► 7

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

„Wyborcza” ujawnia

Agent Tomek sypie pisowców

Tomasz Kaczmarek, najsłynniejszy agent CBA i były poseł PiS, zgłosił się do prokuratury i chce zostać świadkiem koronnym ws. łamania prawa przez szefów MSWiA.

Wojciech Czuchnowski

– Prokurator, która mnie przyjęła, była zaskoczona tym, co usłyszała, ale z przyjęciem mojego zawiadomienia nie robiła żadnych problemów – mówi „Wyborczej” o piątkowej wizycie w Prokuraturze Rejonowej w Olsztynie Tomasz Kaczmarek. W latach 2006-10 pracował przy najważniejszych operacjach specjalnych CBA. Mariusz Kamiński, który kieruje dziś MSWiA i jest koordynatorem służb specjalnych, jako twórca i szef CBA nie mógł się Kaczmarka pochwalić. Mówił, że to „perła” wśród agentów, „wybitny funkcjonariusz policji, fantastyczny funkcjonariusz CBA”. Dziś się od niego odcina i podważa jego wiarygodność.

„Nie boję się konfrontacji”

– Zeznawałem pod rygorem odpowiedzialności karnej, był przy tym obecny mój adwokat. Nie boję się konfrontacji moich zeznań z dokumentami i aktami śledztwa, gdzie na pewno są przesłuchania osób, które rozpracowywałem – zapewnia były agent Tomek.

Opowiada, jak na polecenie swoich szefów – Kamińskiego, jego zastępcy Macieja Wąsika i Ernesta Bejdy – przekazywał dokumenty dziennikarzom: Cezaremu Gmyzowi, Dorocie Kani, Tomaszowi Sakiewiczowi czy Samuelowi Pereirze, by niszczyli politycznych konkurentów PiS. Dziś to gwiazdy prorządowych mediów. Dostawali materiały opatrzone najwyższymi klauzulami tajno-



FOT. TOMASZ RADZIK/AGENCIASE

• – Złożenie zeznań jest moim obowiązkiem i formą odkupienia win – mówi Tomasz Kaczmarek

ści, a szefowie Biura mieli pełną świadomość, że łamią prawo.

Kaczmarek twierdzi, że proceder inspirowania mediów kwitami ze służb kontynuował, gdy był już posłem PiS. – Oni tłumaczyli, że publikacje, jakie z tego powstaną, są częścią naszych operacji. Te publikacje miały być częścią działań służb i służyć celom partii PiS – tłumaczy.

„Chcę być świadkiem koronnym”

W piątek agent Tomek złożył zawiadomienie o przestępstwie w Prokuraturze Rejonowej w Olsztynie, bo mieszka tam od kilku lat. Zawniósł też o nadanie mu statusu świadka koronnego. Twierdzi, że po wyborach jest szansa, że „prokuratura przestanie służyć PiS” i zajmie się sprawą.

Decyzję o nadaniu statusu świadka koronnego podejmuje – po zapoznaniu się z zeznaniami – prokurator krajowy. Dziś jest nim Dariusz Barski, zaufany człowiek ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry.

W wywiadzie dla „Wyborczej” Kaczmarek tak tłumaczy swoją motywację: – To jest mój obowiązek i forma odkupienia win. Nikt nie wie tyle o łamaniu prawa przez Kamińskiego i Wąsika co ja. Próbowalem już coś z tym zrobić w 2019 r., zeznając w prokuraturze w Katowicach. Wtedy się nie udało, sprawie ukłębiono łeb. Dziś mogę liczyć, że prokuratura zachowa się niezależnie. ●

• Wywiad z Tomaszem Kaczmarkiem ► 3-5

Kariera agenta Tomka

• 46-letni dziś Kaczmarek jako przykrywkowiec CBS z sukcesem rozbił gangi złodziei samochodów. Do CBA przeszedł w 2006 r., gdy Kamiński zakładał tę służbę. Brał udział w głośnych operacjach: przeciwko

postance PO Beacie Sawickiej, gwiazdzie TVN Weronice Marczuk i w ściganiu byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

W 2009 r., po tekstach „Wyborczej”, został zde-maskowany przez jedną

z ofiar. Z CBA odszedł razem z Kamińskim i jego ekipą. W nagrodę za lojalność PiS przyjął go na swoje listy do Sejmu w 2011 r., Kaczmarek złożył mandat niedługo przed końcem kadencji w 2015 r.

Obecnie mieszka w Olsztynie, gdzie pracuje dla organizacji charytatywnej prowadzonej przez żonę. Prokuratura oskarża fundację o wielomilionowe wyłudzenia, Kaczmarkowie zaprzeczają. ●

Witold
Gadomski

PiS zostawił tykającą bombę w finansach

Kilka tygodni przed wyborami rząd Mateusza Morawieckiego opublikował dokument „Strategia zarządzania długiem sektora finansów publicznych w latach 2024–2027”. Nie był komentowany przez rządowych ekspertów i nie został należycie odnotowany przez polityków opozycji. A szkoda, gdyż mieli okazję zadać ministrom rządu Morawieckiego wiele niewygodnych pytań. Teraz już za późno. Pytania musi zadać sobie samej koalicja szykująca się do utworzenia rządu.

W „Strategii” zapisano, że w najbliższych czterech latach dług sektora instytucji rządowych i samorządowych – czyli dług publiczny obliczany tak, jak nakazuje Unia Europejska – będzie nieustannie rósł i w 2027 r. zbliży się do 60 proc. PKB, czyli poziomu uznawanego przez Unię za niebezpieczny. Nie przekroczy go tylko dlatego, że w „Strategii” zapisano, że w latach 2025–27 wydatki państwa będą malały w każdym roku o 1 pkt proc. w relacji do PKB lub też o taką wartość będą rosły dochody podatkowe.

Ponadto założono, że każdego roku szefowie poszczególnych resortów nie wykorzystają przyznanym im limitów wydatków, co pozwoli na dodatkowe oszczędności.

Rząd Morawieckiego przewidywał trwałe cięcia wydatków lub trwałe zwiększenie podatków, począwszy od 2025 r.

Morawiecki przewidywał cięcia wydatków lub zwiększenie podatków, począwszy od 2025 r. Teraz spada to na rząd Tuska

Oczywiście nie chwalił się tym i zapewniał, że finanse państwa są w doskonałej kondycji.

Eksperci Instytutu Finansów Publicznych wyliczyli, że na lata 2025–27 rząd PiS planował cięcia wydatków lub wzrost podatków na sumę 129 mld zł. Bez tego dług publiczny już w 2026 r. przebieje poziom 63 proc. PKB, a w 2027 r. wyniesie 67,4 proc. PKB.

Zdaniem IFP, aby uzyskać takie oszczędności poprzez redukcję wydatków, trzeba by było w 2025 r. zrezygnować z wypłaty 13. i 14. emerytury, w 2026 r. ograniczyć program 800+ do 300 zł, a w 2027 r. całkowicie go zlikwidować. Oczywiście można zrealizować inny pakiet oszczędności – na przykład jeszcze bardziej ściąć wydatki na inwestycje publiczne, wycofać się z niektórych zakupów uzbrojenia lub też podnieść podatki, ewentualnie zastosować kombinację cięć wydatków i zwiększenia podatków.

Podczas kampanii wyborczej stan finansów państwa i sposób jego naprawy nie były przedmiotem poważnej debaty. Opozycja atakowała rząd za to, że ten się zadłuża, lecz nie przedstawiała żadnych środków zaradczych, argumentując, że nie zna całościowego obrazu finansów publicznych. Za kilka tygodni powstanie rząd Donalda Tuska, który będzie musiał rozwiązać tę lamigłówkę. ●

Nowy Orlean Fruwający koszykarze



FOT. GERALD HERBERT / AP

Środkowy drużyny New Orleans Pelicans Jonas Valanciūnas (nr 17) i skrzydłowy Herbert Jones (nr 5) walczą pod koszem ze środkowym ekipy Minnesota Timberwolves Rudym Gobertem i skrzydłowym Kyle'em Andersonem w meczu NBA rozgrywanym w Nowym Orleanie. Ostatecznie goście wygrali minimalnie – 121:120. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Cytat dnia

Nie tracę wiary w muzykę, choć moja wrażliwość obumiera



LECH JANERKA
kompozytor i basista,
który po 18 latach
wydał nową płytę

Więcej
► [Wroclaw.wyborcza.pl](https://wroclaw.wyborcza.pl)

Najpotężniejsza rakietą Starship w kosmosie

Misja rakiety Starship przedsiębiorstwa SpaceX, mającej zrewolucjonizować podróże kosmiczne, powiodła się w sobotę połowicznie.

Była to druga próba startu dwustopniowej rakiety Starship – największej w historii. Starship dotarł do przestrzeni kosmicznej, co było najważniejszym celem testu. Zadziałał wodny system ochrony platformy startowej, a także uruchomiono wszystkie 33 silniki. Udało się też oddzielić pierwszy i drugi stopień rakiety, co nie powiodło się podczas próby w kwietniu br.

Jednak nie wszystko poszło zgodnie z planem. Po dziewięciu minutach od startu SpaceX utracił łączność z górnym członem systemu Starship. Kiedy jasne już było, że łączności nie uda się odzyskać, firma Elona Muska postanowiła zniszczyć tę część w powietrzu. Według pierwotnych założeń miała ona okrążyć Ziemię i zostać w kontrolowany sposób sprowadzona do morza w okolicach Hawajów.

Choć próba jest tylko częściowym sukcesem, to na pewno krokiem

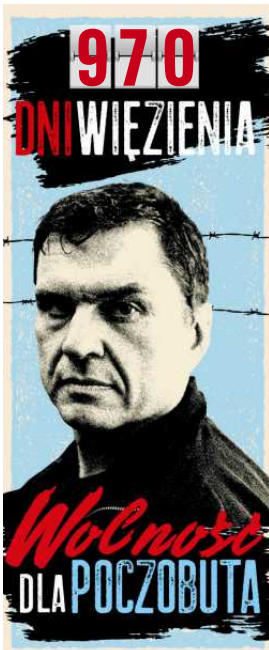


FOT. ERIC GAY/AP

w przód. NASA inwestuje do 4 mld dol. w system raketowy, bo chce wykorzystać Starship do przewożenia astronautów na powierzchnię Księżyca w ramach misji Artemis III, która ma wystartować już w 2025 r. Celem jest powrót ludzi na Księżyc po raz pierwszy od 50 lat, a pomyślne zakończenie lotu testowego sprawi, że amerykańska agencja kosmiczna i SpaceX będą o krok bliżej. ●

Filip Madejski

Andrzej rysuje



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34287301

Z wielkim żalem przyjął wiadomość o śmierci

Zbigniewa Meresa

Senatora Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2015. W Senacie VII kadencji był zastępcą przewodniczącego Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich, członkiem Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej oraz Komisji Obrony Narodowej. W Senacie VIII kadencji był zastępcą przewodniczącego Komisji Spraw Unii Europejskiej i członkiem Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej.



Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Małgorzata Kidawa-Błońska
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Zeznania superagenta CBA

Agent Tomek sypie Kamińskiego i Wąsika

Tomasz Kaczmarek, najsłynniejszy agent CBA i były poseł PiS, zgłosił się do prokuratury i chce zostać świadkiem koronnym.

ROZMOWA Z
TOMASZEM KACZMARKIEM
byłym przykrywkowcem, agentem
Tomkiem Centralnego Biura
Antykorupcyjnego (2006-10)
i posłem PiS (2011-15)

WOJCIECH CZUCHNOWSKI: Dlaczego zgłosił się pan do prokuratury?

TOMASZ KACZMAREK: Chcę dokończyć to, co zacząłem prawie trzy lata temu. 14 grudnia 2020 r. złożyłem w katowickiej prokuraturze ważne zeznania o przestępstwie. Powiedziałem, jak działają służby zarządzane przez polityków PiS. Mówilem, że gdy pracowałem w CBA, kierujący tym biurem Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik [dziś posłowie PiS, szefowie MSWiA i koordynatorzy służb specjalnych] kazali mi fałszować materiały operacyjne przeciwko byłemu prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu i jego żonie.

Prokuratura początkowo nie chciała tego zaprotokołować, musiałem tego stanowczo zażądać. Swoje słowa powtórzyłem wtedy przed kamerami TVN, gdzie przyznałem się do udziału w łamaniu prawa podczas operacji specjalnych.

Kierowana przez Zbigniewa Ziobrę prokuratura nic z tym nie zrobiła, za to wszczęło śledztwo z doniesienia, które złożyli na mnie Kamiński z Wąsikiem, o tym, że ich pomówilem. Teraz gdy ta ekipa traci ochronę prokuratury, chcę ponowić próbę pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. Uważam to za swój obowiązek, również wobec tych, których skrzywdziłem, pracując w CBA i wykonując polityczne zlecenia.

Swoje najnowsze zawiadomienie złożył pan w piątek 17 listopada. Jaka była reakcja, kto pana przyjął, czy spisało protokół?

– Zawiadomienie złożyłem w Olsztynie. Jednak zgodnie z podległością miejscową oraz ciężarem przestępstw, o których zeznałem, sprawa powinna zostać skierowana do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Przyjęcie tego zawiadomienia wywołało poruszenie. Przecież mówimy o ludziach, którzy dziś są panami życia i śmierci. Na jedno ich skinienie życie człowieka, który im podpadnie lub jest dla nich niewygodny, może zostać zamienione w piekło.

Co pana zdaniem stanie się dalej?

– Po przyjęciu ode mnie zawiadomienia prokuratura powinna nadać mi status



• **Tomasz Kaczmarek:**
– **Gdy zostałem posłem PiS Mariusz Kamiński dalej wykorzystywał mnie do przekazywania materiałów operacyjnych dziennikarzom. W tym czasie nie był już szefem CBA, ale przed odwołaniem ze stanowiska zdążył skopować i zarchiwizować interesujące go materiały, które trzymał w swoim gabinecie przy Nowogrodzkiej**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

świadka koronnego i w kompleksowy sposób uzupełnić złożone dotychczas przeze mnie zeznania. Powinna również przesłuchać wskazanych przeze mnie świadków oraz uzupełnić materiał dowodowy w pozostałym zakresie. Ostatecznie zaś postawić zarzuty karne, a następnie skierować akt oskarżenia do sądu. Sąd w trybie instancyjnym powinien ocenić zgromadzony materiał dowodowy i w przypadku uznania ich za winnych skazać prawomocnym wyrokiem. Dopiero wtedy ewentualnie Andrzej Duda będzie mógł ulaskawić swoich kompanów.

Zaraz po ostatnich wyborach były szef CBA Paweł Wojtunik alarmował, że na kilka dni przed 15 października podczas spotkania w Lucieniu obecne kierownictwo Biura planowało podsłuchiwanie opozycji, a uzyskane w ten sposób materiały miały być użyte do politycznego szantażu oraz przekazywane sprzyjającym PiS mediom. Wykorzystywane medialnie. Czy panu coś o tym wiadomo?

– Dla mnie nie jest niczym nadzwyczajnym, że Kamiński, Wąsik czy Bejda [szef CBA 2015-21, dziś w zarządzie PZU] wykorzystują narzędzia w postaci form i metod pracy operacyjnej do tego, aby zwalczać swoich politycznych konkurentów, również przy pomocy kontrolowanych przecieków do mediów. Sam brałem w tym udział. Dla nich liczyło się jedynie zadowolenie Kaczyńskiego, a cel uświęcał środki. Nie mieli żadnych skrupułów, by wyrzynać konkurencję polityczną.

Co to znaczy: narzędzia w postaci form i metod pracy? To materiały służb po prostu?

– Oczywiście, mówiąc o tych narzędziach, mam na myśli głównie podsłuchy, obserwację, osobowe źródła informacji, czyli po prostu agenturę. Ale nie tylko. W grę

wchodzi bowiem również urobek pracy agentów pod przykryciem, stale infiltrujących opozycję. Pozyskana w ten sposób wiedza była wykorzystywana na różnych płaszczyznach. W mediach, ale też do wewnętrznej manipulacji przez działaczy partii PiS, którzy w swoich działaniach, korzystając z podsłuchów i wiedząc o planach opozycji – czy to Platformy Obywatelskiej, Lewicy, czy też PSL – dostosowywali swoje metody działań tak, aby rozbrajać pomysły i plany konkurentów. W niektórych przypadkach wiedza operacyjna wykorzystywana jest do robienia briefów do użytku polityków partii.

A kto to przygotowuje?

– Klub poselski PiS albo Nowogrodzka, na podstawie przecieków od Wąsika, Kamińskiego lub Bejdy. Odnoszę się do tych trzech lat, kiedy byłem posłem PiS, i do wcześniejszego okresu, gdy przez cztery lata byłem agentem CBA.

Moja wiedza odnosi się do tamtego okresu, ale nie sądzę, żeby w tych metodach dziś coś się zmieniło. Chociaż dzisiaj wskazani panowie dysponują dodatkowymi narzędziami do rozpracowywania konkurentów politycznych, np. szpiegowskim programem Pegasus. Można podać tu chociażby przykład senatora Brejzy, który zawinił jedynie tym, że był szefem kampanii wyborczej PO [w 2019 r.]. Narzędzie to posłużyło do bardzo głębokiej inwigilacji jego życia, także prywatnego. Ale co do zasady narzędzie to niczym się nie różni od stosowania agentów pod przykryciem, infiltrujących konkurencyjne dla PiS środowiska.

Jak to w praktyce wyglądało?

– Moja wiedza jest bezpośrednia, bo brałem w tym czynny udział i jako agent, i jako poseł. Zaczniemy od tego okresu, kiedy byłem agentem, funkcjonariuszem pod przykryciem. W 2007 r. wybuchła afera gruntowa [chodziło o nieudaną

próbę powiązania lidera Samoobrony i współkoalicjanta PiS Andrzeja Leppera z łapówkami za odrolnienie terenów; celem było przejęcie jego partii i elektoratu tuż przed przyspieszonymi wyborami], za którą zresztą Wąsik z Kamińskim zostali później skazani, bo złamali w jej trakcie prawo [w 2015 r. w pierwszej instancji skazani za nadużycie władzy; zostali ulaskawieni przez prezydenta Andrzeja Dudę przed zapadnięciem prawomocnego wyroku].

Analizy materiałów działań operacyjnych w aferze gruntowej, razem z obszernymi fragmentami podsłuchów, ja oraz Ernest Bejda na bezpośrednie polecenie Kamińskiego osobiście operacyjnymi autami służbowymi woziliśmy do dziennikarza Cezarego Gmyza, który miał je potem nagłośnić. Te publikacje miały być częścią działań służb i służyć do celów partii PiS.

Jak to dokładnie wyglądało? Co to był za samochód? Gdzie odbywało się przekazanie materiałów?

– Był to samochód operacyjny. Takich samochodów było wiele do dyspozycji przykrywkowców CBA. To okres tuż przed finalizacją afery gruntowej, zanim jeszcze została podjęta decyzja o zdjęciu figurantów [osób objętych działaniami operacyjnymi funkcjonariusza pod przykryciem].

Gdy rozpoczęto czynności realizacji i przede wszystkim przekazania pieniędzy w hotelu oraz śledzenia tego, co z tymi pieniędzmi się dzieje, czy trafiają w ogóle do Andrzeja Leppera, ja stałem pod jego gabinetem w Ministerstwie Rolnictwa jako przykrywkowiec, wcześniej dostawałem się do budynku resortu pod przygotowaną na te potrzeby legendą. Liczyliśmy, że figuranci dotrą tam z pieniędzmi, ale – jak wiemy – nic takiego nie miało miejsca. Pomimo to w przestrzeni medialnej pojawiły się inspirowane doniesienia dyskredytujące Andrzeja Leppera. ➔

Zeznania superagenta CBA

Wróćmy do tego przekazania materiałów Gmyzowi. Gdzie to było?

– Na Polach Mokotowskich, przed restauracją „Zielona Gęś”. Pojechaliśmy na parking i nawet nie wchodziliśmy do środka. Ernest Bejda przekazał w mojej obecności Cezaremu Gmyzowi trzy teczki skopiowanych materiałów operacyjnych. To były nie pendrive’y, tylko teczki w tekturowych obwolutach. Tam były analizy operacyjne i stenogramy z podsłuchów.

Wcześniej nie znałem Cezarego Gmyza, to był pierwszy raz, gdy się spotkał. Od tamtego momentu w dużym stopniu przejąłem kontakty z nim, ale też z przedstawicielami „Gazety Polskiej”: Tomaszem Sakiewiczem, Dorotą Kanią, Anitą Gargas, Katarzyną Hejke, Maciejem Maroszem, Samuelem Pereirą. Na polecenie Kamińskiego i Wąsika wielokrotnie dostarczałem materiały z podsłuchów, chociażby ze sprawy willi Kwaśniewskich w Kazimierzu Dolnym [CBA chciała udowodnić, że prawdziwym właścicielem budynku jest były prezydent, który ukrywa swoje dochody], ale także różnych innych spraw, którymi ci dziennikarze byli zainteresowani.

Później powstawały z tego publikacje, o które tak naprawdę chodziło szefom CBA. Dzięki nim partia PiS mogła wykorzystywać w debacie publicznej tajne materiały zebrane przez służby.

A czy materiały z afery hazardowej, w której biznesmeni i niektórzy politycy PO ustalali m.in. sprawy legislacji w Sejmie, też pan dostarczał?

– Nie. Z tego, co wiem, główny materiał Gmyz dostał od samego Kamińskiego. Ja dostałem do obsługi Dorotę Kanię. Zawiozłem ją osobiście samochodem operacyjnym z Warszawy do Wrocławia, bo tam ta sprawa była prowadzona we wrocławskiej delegaturze CBA.

W moim prywatnym mieszkaniu Dorota Kania spotkała się z funkcjonariuszem CBA, który prowadził tę sprawę. Agent wyłożył na stół wszystkie teczki, jakie były w tej sprawie zebrane. Dziennikarka miała wówczas okazję zapoznać się z materiałami ściśle tajnymi i uzyskać informacje od funkcjonariusza o tym, co zostało tam zarejestrowane. W tamtym czasie celem Kani był sędzia Sądu Najwyższego, którego rozmowy CBA zarejestrowało przez podsłuchy w tej sprawie.

Na polecenie Kamińskiego spotykałem się z wymienionymi dziennikarzami w prywatnych mieszkaniach, ale też w lokalach konspiracyjnych CBA. Miały również miejsce bezpośrednie spotkania Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika z dziennikarzami, przy których również byłem obecny. Wówczas oni osobiście tłumaczyli, jakie działania chcieliby, żeby ci dziennikarze podjęli, tak aby zdyskredytować przeciwników politycznych partii PiS.

Nie budziło to pana wątpliwości, że przekazuje pan materiały nieuprawnionym osobom?

– Kamiński i Wąsik przedstawiali, że jest to część naszej operacji. Publikacje, które z tego powstawały, miały być elementem naszego działania. Oczywiście na początku byłem zdziwiony takimi praktykami, ale byłem zapewniany, że działania te służą dobru Polski.

Przed wstąpieniem do służby w CBA nigdy sam takich rzeczy nie robiłem. Kiedy pracowałem jeszcze jako agent pod przykryciem w policyjnym Centralnym Biurze Śledczym, nigdy nie kontaktowałem się z żadnymi dziennikarzami, a efekty pracy operacyjnej, czyli zebrany materiał dowodowy, trafiały wyłącznie do prokuratury. Potem materiały te były wykorzystywane w śledztwie i jako dowód w sądzie.

Nie zgłaszał pan wątpliwości, że notatki czy stenogramy z podsłuchów to materiały tajne, że łamiecie procedury, że w końcu ustawa zabrania służbom tego rodzaju współpracy z dziennikarzami?

– Proszę zrozumieć, że w tamtym czasie byłem silnie zindoktrynowany przez szefów CBA. Na każdym spotkaniu tłumaczyli, że nasza praca przysłuży się nowej Polsce. Gdy dostawałem takie polecenia służbowe od moich najwyższych przełożonych, a miałem wątpliwości, to oni mi tłumaczyli, że tak trzeba i że nad wszystkim panują.

Po prostu wtedy wierzyłem w to, że w ten sposób będziemy skuteczniej walczyć z korupcją, że zwalczamy przestępczość białych kołnierzyków. W rzeczywistości okazało się, że zwalczamy tylko konkurencję polityczną, i to łamiąc obowiązujące powszechnie normy nie

Ernest Bejda przekazał w mojej obecności Cezaremu Gmyzowi trzy teczki skopiowanych materiałów operacyjnych. Od tamtego momentu przejąłem kontakty nie tylko z nim, ale też z Tomaszem Sakiewiczem, Dorotą Kanią, Anitą Gargas, Katarzyną Hejke, Maciejem Maroszem, Samuelem Pereirą

tylko prawne, ale też moralne. Na przykład w sprawie Beaty Sawickiej [posłanki PiS, którą Kaczmarek omotał emocjonalnie w 2007 r. i która przyjęła od niego łapówkę] głównym celem był Donald Tusk, jednak nie udało mi się do niego bezpośrednio dotrzeć. Dotarłem do innych ważnych polityków PO, takich jak Jarosław Wałęsa. W tamtym czasie dostawałem jednoznaczne polecenie, aby szukać na niego haków czy też zbierać kompromitujące materiały obyczajowe, tak aby skutecznie wyeliminować go z życia politycznego.

Jak szefowie panu tłumaczyli, że to musi się ukazać w określonych mediach, trafić do tych, nie innych dziennikarzy?

– Oni traktowali te media jako narzędzie do osiągania własnych politycznych celów, a publikacje jako część operacji. Ci dziennikarze po prostu byli im usłużni, to często ich znajomi, razem pili alkohol, bywali na imprezach, wyjeżdżali na wspólne wakacje.

Także dziennikarze korzystali na takiej współpracy, bowiem uzyskiwali dostęp do tajnych informacji, na bazie których budowali własne kariery. Dając takie polecenia, tłumaczono mi je tym, że dla dobra ojczyzny u władzy powinna być tylko jedna partia, czyli Prawo i Sprawiedliwość, ponieważ wszyscy pozostali to złodzieje. Powtarzali to jak mantrę, że ich partia jest najuczciwsza, że potrafi jako jedyna zmienić Polskę i że władza należy się tylko i wyłącznie im – i nikomu innemu.

Byłem w tych kontaktach z dziennikarzami zaufanym pośrednikiem. Czasem było tak, że jeśli z działań operacyjnych nic nie wychodziło i nie przekła-

dało się to na mocny materiał dowodowy, umożliwiający postawienie zarzutów – tak jak chociażby Jolancie Kwaśniewskiej – to jedyną metodą był kontrolowany przeciek albo, jak mówiliśmy, zwodowanie tego materiału w mediach. Zarzutów nie postawiono, ale człowieka w oczach opinii publicznej zniszczono, obrzucono błotem. Najważniejsze było, aby zdyskredytować ludzi, którzy są dla PiS niewygodni.

Jak pan potem widział te publikacje, to nie nabierał pan wątpliwości, w czym pan bierze udział?

– Tak jak wcześniej mówiłem, byłem pod bardzo dużym wpływem moich mocodawców. Dla nich, dla partii PiS oraz dziennikarzy pravicowych czy też powiązanych z nimi podmiotów finansowych cel był tylko jeden – przejąć w Polsce władzę. Ja właśnie w tamtym okresie zostałem przez „Gazetę Polską” uhonorowany tytułem Człowieka Roku, co dodatkowo utwierdziło mnie w poczuciu słuszności idei, które głosili szefowie CBA.

Dzisiaj widzę, że to było psychopatyczne środowisko. Nasza rozmowa z pewnością spowoduje ataki na mnie i bliskie mi osoby. Moja wiedza jest bowiem naprawdę duża, z czego oni zdają sobie sprawę. Tą wiedzą z chęcią podzielę się z komisją śledczą czy też niezależnym prokuratorem, bo wierzę, że takie osoby jak Mariusz Kamiński czy też Maciej Wąsik już nigdy nie powinny mieć wpływu na kształtowanie polityki w Polsce.

Przekazywał pan tajne materiały do publikacji w mediach, ale też – jak ujawnił pan w TVN – fałszował pan notatki służbowe.

– Tak, to prawda. Oficjalnie treść notatki sporządzonej przez agenta musi pokrywać się z tym, co zostało nagrane. Agent może jednak powiedzieć, że sprzęt nagrywający np. zepsuł się albo nie było warunków do nagrywania.

Wtedy pisałem jedynie notatkę, w której dopisywałem słowa, jakich figurant nie wypowiedział, ale powinien powiedzieć, by sprawa się udała. Tak było przy sprawie państwa Kwaśniewskich, gdzie moi bezpośredni przełożeni nakłonili mnie do takich fałszerstw. Moje zeznania o nielegalnych działaniach Kamiń-

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34285757

JUTRO Z „WYBORCZĄ”

KALENDARZ PRZYRODNICZY 2024

ze zdjęciami
Adama Wajraka

REKLAMA

PARTNER

HOYA
FOR THE VISIONARIES

Zeznania superagenta CBA

skiego i Wąsika w ramach struktur CBA do dziś znajdują się w Katowicach. I nic z tym nie zrobiono.

Kto pana do tego namawiał?

– Kamiński z Wąsikiem oraz Bejda dokładnie wskazywali, co trzeba dopowiedzieć, żeby materiał można było wykorzystać przeciwko chociażby Kwaśniewskiemu. W moich notatkach jest potwierdzone m.in., że figuranci mówią o tym, że dom należy do Kwaśniewskich, a oni nigdy takich słów nie wypowiedzieli.

Ale przekazywanie tajnych materiałów mediom to nie było pana głównym zadaniem. Cały czas pracował pan przy konkretnych operacjach. Kwaśniewscy, posłanka Sawicka, Weronika Marczuk...

– Sprawa Weroniki Marczuk była dla Kamińskiego i Wąsika jedną z ważniejszych. Nie chodziło o panią Marczuk czy o szefa Wydawnictw Naukowo-Technicznych, z którym miała kontakt i którego też nagrywaliśmy. Tu chodziło o TVN, z którym pani Marczuk była związana przez program „You Can Dance”.

Celem był TVN i środowisko tej telewizji. Chodziło m.in. o Edwarda Miszczaaka oraz Monikę Olejnik. Przecież ja przesiadywałem godzinami w restauracji w Krakowie, o której mówiono mi, że jej właścicielem jest Edward Miszczak. Tam poznałem właśnie towarzystwo pani Marczuk, panią Rusin, pana Piróga. Miałem ich rozpracowywać tylko dlatego, że byli związani z TVN. Chodziło o to, by zebrać na nich haki, oczernić, zniszczyć i pokazać, jaki TVN jest zły. Tego ode mnie oczekiwano. Te oczekiwania stawiano również w stosunku do środowiska „Gazety Wyborczej”.

I żadnych wątpliwości nie było z pana strony?

– Robiliśmy to dla zaszczepionej nam idei. Jeżeli Kamiński mi mówił, że będziemy rozgrzanym żelazem wypalać korupcję, to ja mu w tamtym czasie ślepo wierzyłem. A on wychwalał mnie, że jestem jego najbardziej doświadczonym przykrywkowcem. Często powtarzał mi to podczas wspólnych spotkań alkoholowych. Tak się zresztą poznaliśmy, gdy przyjmowali mnie do służby, tj. od pierwszej wspólnej imprezy.

Do CBA przyszedłem, bo tam było lepsze wynagrodzenie. Namówił mnie jeden z kolegów z zarządu operacji specjalnych CBS, który miał zostać szefem wydziału przykrywkowego w CBA. Zadałem mu wtedy pytanie, czym będziemy się zajmować w tej nowej służbie. Odpowiedział: będziemy robić dokładnie to samo, co robimy tu, tylko że nie będzie narkotyków, nie będzie broni, nie będzie handlu kobietami. Będziemy zwalczać przestępczość korupcyjną i białe kolnierzyki.

Pomyślałem, że za bardzo to się nie różni od tego, co robiliśmy na co dzień. Nie miałem problemów jako agent z przenikaniem do różnych środowisk. Zgodziłem się. Rzeczywiście dostałem na wstępie o wiele lepsze wynagrodzenie. Po pierwszych sukcesach, pokazaniu naszych możliwości byłem jeszcze lepiej finansowo gratyfikowany, doceniany i rzeczywiście stałem się ulubieńcem Kamińskiego i Wąsika.

Pieniądze grały rolę, ale przede wszystkim wierzyłem w to „wypalanie żelazem”. Dopiero potem zobaczyłem, że te słowa są nic niewarte.

No ale to już pan wiedział, a mimo to dalej się pan trzymał tej formacji. Po odejściu Kamińskiego został pan posłem PiS.

– Zostałem wynagrodzony w ten sposób za swoje działania. W 2010 r. odszedłem z CBA, a w 2011 r. zostałem posłem.

Czy to był pomysł?

– Katarzyny Hejke z „Gazety Polskiej”. Ona widziała potrzebę umocowania w środowisku PiS człowieka „Gazety Polskiej” i ja nim miałem być. Gdy odszedłem z CBA, nawiązaliśmy współpracę. Uczestniczyłem wtedy w miesięcznicach smoleńskich, w zjazdach klubów „Gazety Polskiej”, poznałem polityków PiS, w tym likwidatora WSI Antoniego Macierewicza, który jest idolem tego środowiska.

A jak na ten pomysł startu do Sejmu zareagowali Kamiński i Wąsik?

– Decyzję o wpisaniu mnie na listę podjął osobiście Jarosław Kaczyński namówiony przez Hejke i Sakiewicza. Kamiński nie miał nic do powiedzenia.



Nasza rozmowa z pewnością spowoduje ataki na mnie i bliskie mi osoby. Moja wiedza jest bowiem naprawdę duża, z czego oni zdają sobie sprawę. Ale wierzę, że takie osoby jak Mariusz Kamiński czy też Maciej Wąsik już nigdy nie powinny mieć wpływu na kształtowanie polityki w Polsce

Czy już jako poseł też był pan pośrednikiem w przekazywaniu do zaprzężnionych mediów materiałów CBA?

– Tak, Mariusz Kamiński dalej wykorzystywał mnie do przekazywania materiałów operacyjnych dziennikarzom. W tym czasie nie był już szefem CBA, ale przed odwołaniem ze stanowiska zdążył skopować i zarchiwizować interesujące go materiały, które trzymał w swoim gabinecie przy Nowogrodzkiej.

W tamtym czasie na polecenie Kamińskiego spotykałem się również ze Zbigniewem Ziobrą, który chciał sobie odświeżyć wiedzę na temat niektórych działań operacyjnych prowadzonych przez CBA w czasach, kiedy był prokuratorem generalnym [2005-07]. Chciał, żebym opowiadał mu o rzeczach ze ściśle tajnych materiałów operacyjnych, aby później mógł medialnie występować i uderzać w przeciwników politycznych.

PiS był wówczas w opozycji, ale dalej Kamiński, Wąsik, Macierewicz mieli ogromne wpływy w służbach. Tam pracowali ich ludzie, a nowe szefostwo przechodzące do CBA, do Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, policji czy Agencji Wywiadu nie wyczyściło do zera wszystkich, którzy współpracowali z tymi politykami. Ci funkcjonariusze cały czas grali na PiS, wynosili materiały operacyjne i te materiały operacyjne też trafiały do mnie.

Kiedy jesienią 2009 r. Paweł Wojtunik objął kierownictwo CBA, szefostwo delegatury we Wrocławiu pozostało w niezmienionym składzie, a to była najwierniejsza delegatura, która robiła z Kamińskim najistotniejsze polityczne sprawy. To między innymi oni przekazywali materiały Kamińskiemu i Wąsikowi, którzy już w tamtym czasie nie kierowali CBA.

Gdy byłem już posłem, w moim mieszkaniu w Wilanowie Kamiński spotykał się z wysokimi rangą policjantami, którzy przynosili mu na stół materiały na komendanta głównego policji. One też potem trafiały do mediów. Z tych kontaktów z czynnymi funkcjonariuszami brała się też moja aktywność w postaci zapytań poselskich czy też interpelacji dotyczących służb specjalnych. Przypominam też sobie, że spotykałem się z funkcjonariuszami SKW w biurze poselskim Macierewicza, gdzie rozmawialiśmy o rzeczach tajnych z punktu widzenia bezpieczeństwa i obronności naszego państwa.

Nie boi się pan mówić tego publicznie? Przecież za tę część działań, które wykonywał pan, pracując w CBA, panu też grozi odpowiedzialność karna.

– Powtarzam: to jest mój obowiązek i forma odkupienia win. Nikt nie wie tyle o łamaniu prawa przez Kamińskiego i Wąsika co ja. Próbowałem to już zrobić w 2019 r., zeznając w prokuraturze w Katowicach. Wtedy się nie udało, sprawie ukręcono łeb. Do dziś nie mogę wewnętrznie się pogodzić, że brałem udział w działaniach, które miały doprowadzić za mury więzienia Jolantę Kwaśniewską, niewinną kobietę, tylko po to, aby zemścić się i pozbawić dobrego imienia prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Dziś mogę liczyć, że prokuratura zachowa się niezależnie. Na pewnym etapie życia nastąpiła u mnie przemiana wewnętrzna. Robiąc to wszystko, byłem kawalerem. Nie miałem rodziny, nie miałem dzieci i tak naprawdę nie ryzykowałem niczym. Żyłem sam dla siebie.

W momencie, kiedy się zakochałem, założyłem rodzinę, kiedy pojawiły się w moim życiu dzieci, a mam ich czwórkę, to poznałem smak odpowiedzialności za innych. Za tych, którzy są mi bardzo bliscy, których kocham. Oni są dla mnie w moim życiu najważniejsi.

Gdy tego doświadczyłem, to proszę mi wierzyć, wtedy zrozumiałem, co zrobiłem, że zniszczyłem życie niewinnych ludzi, że niszczone tych ludzi moimi rękami jedynie w imię tego, aby PiS miał władzę. Większość z nich publicznie przeprosiłem, ale czuję, że to nie wystarczy. I jeśli mogę pomóc, by takie rzeczy już się nie powtórzyły w przyszłości, to podejmę to ryzyko i podniosę rękawicę do walki. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286981

Sygnatura akt sprawy I Ns 246/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 246/22 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Elżbiecie Cedzich, z domu Błyszcz, zmarłej 26 stycznia 2021r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 30 listopada 1940r. w Chorzowie, wdowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286999

Przed Sądem Rejonowym w Szydlowcu w sprawie | Ns 65/23 toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Weronice Dukłas córce Jana i Florentyny, zmarłej w dniu 20 października 2021 roku w Tomaszowie, gmina Orońsko i tam ostatnio stale zamieszkałej.

Wzywa się wszystkich spadkobierców Mirosławy Weroniki Dukłas, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286540



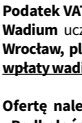
Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Podhalańskiej,

obręb: Złotniki, AM-8, dz. nr 131/2, 129/2, 130/2, 260/4
GPS N:51.13571, E:16.89936
pow. nieruchomości: 16 700 m²;
KW nr WR1K/00048705/0
Przeznaczenie w mpzp: zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna.
Cena wywoławcza: 17 200 000,00 zł
Wadium: 1 000 000,00 zł



Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu
Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 30 stycznia 2024 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Ofercie należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Podhalańska” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 30 stycznia 2024 r. do godz. 15⁰⁰. Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 6 lutego 2024 r. o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34287316

Naszemu Koledze

Andrzejowi Pietrusze

przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy z powodu śmierci

Mamy

Koleżanki i Koledzy z Fundacji Akademii Organizacji Obywatelskich

Andrzeju, jesteśmy z Tobą!



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34287456

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci.

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



– Sejm może podjąć nie-
wiązącą uchwałę, która po-
twierdzi, że dublerzy nigdy
nie byli sędziami. Czy to coś
zmieni? Spodziewam się, że
dublerzy nadal będą wyzna-
czani do składów przez Julię
Przyłębską.

Łukasz Woźnicki

– Uchwały są gotowe – poinformował w czwartek w TOK FM szef klubu PO Borys Budka, mówiąc o projektach uchwał, od których nowa koalicja chce rozpocząć proces „przywracania praworządności”.

Uchwałami Sejmu chce stwierdzić nie-
ważność wyboru dublerów, wybranych przez
PiS na zajęte miejsca sędziów TK. Osobna
uchwała ma stwierdzić wadliwość obsadze-
nia Krajowej Rady Sądownictwa. Sejm od
2018 r. wybierał do niej rzekomych przed-
stawicieli sądownictwa, choć powinni wy-
bierać ich sędziowie.

– Sejm powinien zatrzymać zło, które się
dzieje, i jak najszybciej przyjąć odpowiednią
uchwałę, aby zamrozić neo-KRS. Powinien
też natychmiast przyjąć uchwałę uznającą,
że wybór trzech dublerów do TK był niesku-
teczny – mówił „Wyborczej” prof. US Krystian
Markiewicz, prezes sędziowskiej Iustitii. – Bę-
dzie to wykonanie wyroków sądów europej-
skich i krajowych – dodał o wyrokach mię-
dzynarodowych trybunałów potwierdzają-
cych brak niezależności obecnej KRS czy wa-
dliwość wyboru dublerów.

Organizacje sędziowskie liczą na uchwa-
ły jeszcze na pierwszym – przerwany na
przyszłego tygodnia – posiedzeniu Sejmu.
– Wszystko jest gotowe, ale uchwały muszą
być wykonane – zastrzegł Budka. – Nie chciał-
bym sytuacji, w której jeszcze urzędujący
minister sprawiedliwości będzie udawał, że
uchwały są nielegalne. Trzeba podejmować
określone uchwały, a potem bardzo szybko
je realizować – dodał.

ROZMOWA Z

DR. MARCINEM SZWEDEM*
konstytucjonalistą

ŁUKASZ WOŹNICKI: Wygląda na to, że
nowa koalicja chce zacząć „przywraca-
nie praworządności” od uchwał Sejmu
stwierdzających, że wybór dublerów był
nieważny, a nową KRS obsadzono wadli-
wie. Tymczasem konstytucjonaliści spie-
rają się o to, czy to w ogóle można zrobić
uchwałami Sejmu.

DR. MARCIN SZWED: Jeśli chodzi o Trybu-
nał Konstytucyjny, to ja nie widzę przeciw-
wskazań, by podjąć uchwałę w sprawie tzw.
dublerów. Już z samego orzecznictwa Trybu-
nału Konstytucyjnego wynika, że oni nie zo-
stali wybrani prawidłowo. Wybrano ich na za-
jęte miejsca, więc nigdy nie doszło do praw-
dłowego wyboru. Dlatego uchwała Sejmu nie
odwoływałaby ich w sensie prawnym, tylko
stwierdzałaby, że oni nigdy nie byli sędziami.

To nie byłoby uzurpowanie kompetencji
ze strony Sejmu, ale stwierdzenie faktu, któ-
ry już zaistniał wcześniej: nie byli sędziami
przed uchwałą i nie będą sędziami po uchwa-
le. Natomiast czy ta uchwała przywróci pra-
worządność w sensie praktycznym, to już
mam co do tego wątpliwości.

**Julia Przyłębska, która kieruje TK, nazwa-
ła już pomysły opozycji „żenującymi”, do-
dając, że w Trybunale absolutnie nie ma
sędziów wybranych niezgodnie z prawem.
Jeden z dublerów Mariusz Muszyński uwa-
ża, że jakakolwiek uchwała podważająca
wybór sędziów TK będzie jak kartka papie-
ru i nie zmusi nikogo do rezygnacji.**

– Spodziewam się, że dublerzy nadal będą wy-
znaczani do składów przez Julię Przyłębską
wykonującą czynności prezesa TK. O tym,
że wybrano ich na zajęte miejsca, wiemy od

Uchwałami Sejmu w dublerów?



◀ Jak zapewnił
w TOK FM Borys
Budka, ustawy
dotyczące tzw.
sędziów dublerów
i neo-KRS są już
gotowe FOT. SŁAWO-
MIR KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

*Dr Marcin
Szwed, prawnik
z Katedry Prawa
Konstytucyjnego
WPiA UW oraz
koordynator
Programu Spraw
Precedensowych
w Helsińskiej
Fundacji Praw
Człowieka

grudnia 2015 r. Skoro do tej pory się tym nie
przejęli, to wątpię, że przejmą się teraz. No
i czy prezydent weźmie sobie taką uchwa-
łę do serca i odbierze ślubowanie od czeka-
jącej trójki sędziów TK prawidłowo wybra-
nych w 2015 r.? Wątpię, aby uchwała go do
tego przekonała. Ja rozumiem tę uchwałę ja-
ko gest, potwierdzenie...

Oświadczenie Sejmu, deklarację?

– Nie chcę jej bagatelizować, bo to też mo-
że mieć znaczenie, że Sejm wyraża chęć po-
sprzątnania bałaganu, wyraża dobrą wolę dal-
szych zmian. Ale czy to jest w stanie uporząd-
kować sytuację? Czy ktoś w TK – mówiąc ko-
lokwalnie – się tym przejmie? A gdybyśmy
chcieli mieć następców dublerów w TK, to
zgodnie z orzeczeniem Trybunału potrzebn-
e jest ślubowanie przed prezydentem, aby
oni mogli rozpocząć orzekanie.

**Prof. Marek Safjan mówi, że można odwo-
łać dublerów i sędziów nowej KRS uchwa-
łą Sejmu. Ale już prof. UW Ryszard Pio-
trowski zauważa, że żadne przepisy nie
pozwalają Sejmowi na przyjęcie takich
uchwał, a mamy zasadę legalizmu: wła-
dza musi działać w granicach i na pod-
stawie prawa.**

– Szanuję oczywiście zdanie prof. Piotrow-
skiego, ale moim zdaniem w sprawie tzw.
dublerów Sejm może podjąć uchwałę ma-
jącą charakter oświadczenia potwierdzają-
cego coś, co już wiemy z dotychczasowego
orzecznictwa.

**A co, jeśli ta uchwała wcale nie będzie nie-
wiązącą deklaracją? Jeśli Sejm po prostu
stwierdzi brak mocy prawnej uchwał Sej-
mu o wyborze dublerów do TK? Unieważ-**

**ni – tak jak wybór sędziów do TK unieważ-
nił PiS w 2015 r.? Tyle że teraz z powoła-
niem na wyroki trybunałów w Luksem-
burgu i Strasburgu.**

– Było postanowienie TK z 2015 r., w którym
Trybunał stwierdził, że nie ma procedury
wiążącego stwierdzenia nieważności uchwał
o wyborze. Więc Sejm może tylko podjąć nie-
wiązącą uchwałę o tym, że jakaś czynność
nie doszła do skutku. Wtedy to nie uchwała
unieważnia, ale po prostu z mocy prawa ja-
kiś akt jest istniejący lub nieistniejący. Zda-
niem Trybunału Konstytucyjnego o nieistnie-
niu można mówić tylko „w razie oczywiście-
go, bezspornego i rażącego naruszenia pod-
stawowych warunków” dokonywania jakiejs
czynności. Uważam, że w przypadku duble-
rów mamy do czynienia z takim narusze-
niem, bo ich wybór miał nastąpić na miej-
sce już zajęte, co było niemożliwe i niesku-
teczne. Uchwała by to jedynie potwierdziła.

**No a co z członkami upolitycznionej KRS
wybranymi przez Sejm poprzedniej ka-
dencji? Jakkolwiek spojrzeć, wybrano ich
zgodnie z obowiązującą ustawą o KRS. Czy
można stwierdzić wadliwość tego wybo-
ru uchwałą?**

– Tu akurat mam wątpliwości. Moim zdaniem
kadencje członków KRS powinna przerwać
nowa ustawa, bo obecna ustawa cały czas po-
zostaje w mocy. Nie wiem, czy uchwała Sej-
mu będzie pomyślana jako deklaracja nieist-
nienia tego wyboru, czy jako odwołanie tych
członków KRS. Do odwołania Sejm – zgod-
nie z obecnym prawem – nie ma kompeten-
cji, zaś jakiejs oczywiściej podstawy do stwier-
dzenia nieistnienia uchwał o wyborze człon-
ków KRS nie widzę. A trzeba by wykazać, że
z jakichś przyczyn ten wybór był nieistniejący.

Tutaj problemem jest przede wszystkim
ustawa o KRS, a wiemy, że obecnie nie ma
szans na stwierdzenie jej niekonstytucyjno-
ści przez TK, który parę lat temu orzekł prze-
ciw, że jest ona zgodna z konstytucją. Można
oczywiście kwestionować ten wyrok, wska-
zując na wadliwość składu TK [był w nim du-
bler], ale faktem jest, że ta ustawa nadal jest
w mocy. A nawet, pomijając te zastrzeżenia,
to co my w ogóle chcielibyśmy taką uchwałą
Sejmu osiągnąć?

**Jak rozumiem, działalność upolitycznio-
nej KRS ma zostać zamrożona, aby już nie
organizowała konkursów sędziowskich i
nie wskazywała kolejnych neosędziów.
A w dalszej perspektywie rada ma zo-
stać odpolityczniona i obsadzona na no-
wo – już rzeczywistymi przedstawiciela-
mi sądownictwa.**

– Tylko jak wybrać tych nowych członków? Na
podstawie obecnych przepisów, które mówią,
że to Sejm dokonuje ich wyboru? Sejm wy-
brałby ich na podstawie ustawy, którą uwa-
ża za niekonstytucyjną? Wiem, że prof. Łę-
towska mówiła, że można by ten wybór od-
politycznić, konsultować z sędziami. No ale
nadal wybierałby ich Sejm, chociaż od lat
doktryna mówi, że Sejm nie może tego robić.

Poza tym nawet gdybyśmy powołali taki
skład, czy prezydent uznałby tych nowych
członków KRS i powoływał wskazane przez
nią osoby na sędziów? Moim zdaniem tę sy-
tuację uporządkować można tylko poprzez
ustawę skracającą kadencję obecnych człon-
ków KRS i regulującą zasady wyboru nowych.
Może jestem zbyt sceptyczny, ale nie za bar-
dzo widzę, jak uchwała mogłaby tu zadziałać.

**Na razie mamy realną wizję wetowa-
nia wszelkich zmian przez prezydenta.
A z drugiej strony chęć przywracania pra-
worządności. Stąd pomysły, by sięgnąć
po uchwały.**

– Moim zdaniem mimo wszystko trzeba spró-
bować wypracować jakieś rozwiązania usta-
wowe. Nie jestem politykiem. No nie wiem,
czy prezydent będzie wetował absolutnie
wszystkie reformy, czy też może jest jakaś
przestrzeń do rozmowy. Uchwały postrzegam
jako pomysł na ominięcie weta prezydenta.
Tylko pamiętajmy, że ten prezydent i tak bę-
dzie uczestniczył np. w odbieraniu ślubowa-
nia od sędziów TK i w powoływaniu sędziów.
Nie da się go zupełnie ominąć. Warto też uni-
kać tworzenia precedensów, które mogą być
kiedyś wykorzystane w przyszłości w celach
sprzecznych z zasadą rządów prawa.

Do tego nie wykluczam, że zostanie pod-
jęta – np. przez prezydenta czy grupę posłów
– próba zaskarżenia takich uchwał do Try-
bunału Konstytucyjnego.

**Taki scenariusz wydaje się więcej niż pew-
ny. I co wtedy?**

– Moim zdaniem TK nie ma kompetencji do
badania tego rodzaju aktów, ale jestem sobie
w stanie wyobrazić, że obecny Trybunał nie
tylko uzna, że taką kompetencję posiada, ale
jeszcze skorzysta z niej do stwierdzenia nie-
konstytucyjności uchwał. Jeśli będzie to wy-
rok w składzie z osobami nieuprawnionymi
do orzekania, to będzie można to jakoś kwe-
stionować. Ale jeżeli orzeczenie zostałoby wy-
dane w składzie prawidłowym, sytuacja się
komplikuje. Pojawia się pewnie głosy, że TK
wykroczył poza swoje kompetencje, być może
niektórzy nawet zaproponują, aby w związku
z tym takiego wyroku nie publikować... Tak
czy inaczej – to też wzmacnia te moje wą-
tpliwości co do tego, czy uchwały rzeczywi-
ście rozwiążą jakiś problem.

Samych uchwał Sejmu bym jednak nie
przekreślał. Może być jakaś uchwała, w któ-
rej Sejm stwierdza, że są głębokie narusze-
nia praworządności, i wzywa wszystkie or-
gany państwa do współpracy. Nie byłoby to
wiążące, ale deklarowałoby wolę określonych
działań. Natomiast nie za bardzo widzę moż-
liwość skutecznego omijania ustaw uchwa-
łami. Już pomijam, czy byłoby to zgodne z kon-
stytucją, czy nie, co w przypadku KRS moim
zdaniem jest wątpliwe. Zastanówmy się tyl-
ko, co chcemy osiągnąć i czy działania, które
planujemy, do tego doprowadzą. ●

Nowy wariant, a szczepionek brak

Na Zachodzie od dwóch miesięcy dostępne są szczepionki na nowe odmiany koronawirusa. W Polsce będzie tylko jedna, dopiero od grudnia. Nie ma też najskuteczniejszego w tej chwili leku na COVID-19.

Judyta Watouła

W przychodniach widać, że mamy falę infekcji, wśród nich zachorowania na COVID-19. Może być ich kilkadziesiąt tysięcy dziennie. Trudno to jednak oszacować, bo testów wykonuje się niewiele. Strach przed koronawirusem już dawno minął. Zainteresowanie szczepieniami jest niewielkie.

To jednak nie znaczy, że nie ma go wcale. Zainteresowane są osoby z grup ryzyka, czyli z obniżoną odpornością. Chodzi o chorych w trakcie leczenia onkologicznego, dzieci i dorosłych z wrodzonymi niedoborami odporności, pacjentów po przeszczepach, dializowanych, po ciężkich operacjach itp. Wiedzą, że wciąż każdego dnia odnotowuje się po kilka zgonów wśród osób z potwierdzonym zakażeniem. I często chcieliby się zaszczepić, ale nie mają czym, bo przyjęli już kilka dawek szczepionek w starszych wersjach. Nowych w Polsce nie ma. A winne jest Ministerstwo Zdrowia, które za czasów, kiedy rządził nim Adam Niedzielski, rozpętało wojnę z Pfizerem.

Nowa szczepionka od 6 grudnia

Polska – podobnie jak inne kraje Unii Europejskiej – zakontraktowała za dużą liczbę szczepionek. Według raportu NIK już 13 mln dawek wartych prawie 1 mld zł trzeba było zutilizować. Ministerstwo Zdrowia jeszcze w 2022 r. ogłosiło, że nie chce już więcej dostaw. Nie mogło zerwać umowy, bo podpisywała ją Komisja Europejska. Rozmowy na ten temat nic nie dały.

W maju tego roku Niedzielski napisał list do akcjonariuszy firmy Pfizer o tym, że „zysk powinien mieć swoje granice”. Że Polska nie chce już kolejnych szczepionek Pfizer, bo rosyjska agresja na Ukrainę „spowodowała największą falę migracji w Europie od czasów II wojny światowej”, a koszt przyjęcia uchodźców jest dla Polski ogromny. Amerykański koncern nie skomentował listu. Poinformował tylko o negocjacjach „prowadzonych w dobrej wierze i poufnych”.

Jeśli rozmowy istotnie nadal się toczyły, to bez efektów. Pod koniec sierpnia EMA, czyli Europejska Agencja Leków, zarejestrowała najnowszą wersję szczepionki Pfizer,



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Pfizer już dawno złożył wniosek o refundację leku w Polsce, ale negocjacji nie ma

czyli na nowe warianty koronawirusa. Dwa tygodnie później EMA zarejestrowała najnowszą szczepionkę Moderna. To szczepionki mRNA. Ani jednych, ani drugich w Polsce jednak nie ma. A Ministerstwo Zdrowia zachowuje się tak, jakby nie istniały. Brak szczepionek na nowe warianty tłumaczy opóźnieniami w rejestracji szczepion-

ki białkowej firmy Novavax. Odpowiedzialny za politykę lekową wiceminister Maciej Milkowski zapowiadał, że będzie w Polsce dostępna w listopadzie. Nie jest, bo EMA ją zarejestrowała nieco później.

– W tej chwili ta rejestracja została już sfinalizowana. Do końca tego miesiąca będziemy mieć już u siebie w Polsce te szczepionki, a od 6 grudnia będziemy mogli na ten najnowszy wariant wirusa się szczepić – tłumaczyła w piątek w Radiu Zet minister zdrowia Katarzyna Sójka.

Także w piątek ministerstwo potwierdziło tę datę w komunikacie, zalecając kolejną dawkę osobom w wieku 60+ i z grup ryzyka. Szczepionka firmy Novavax będzie dostępna także dla innych osób pod warunkiem, że mają więcej niż 12 lat, a od ostatniego szczepienia upłynęło co najmniej 6 miesięcy.

Ani szczepionki, ani leku

Konflikt z Pfizerem wywołany przez Niedzielskiego doprowadził także do tego, że pacjenci nie mają dostępu do paxlovidu, leku tej firmy uważanego obecnie za najskuteczniejszy w zwalczaniu koronawirusa. Ponieważ jest od dawna zarejestrowany w Europie, można go kupić w pojedynczych aptekach, ale kosztuje prawie 6 tys. zł, bo nie jest refundowany. Dla porównania w Niemczech czy Francji opakowanie leku po refundacji kosztuje 5-7 euro.

Pfizer już dawno złożył wniosek o refundację leku w Polsce, ale negocjacji nie ma. – Cena, jaką zaproponowali, jest zaporowa i w aktualnych warunkach niezasadna. Śmiertelność z powodu COVID-19 jest bardzo niewielka – tłumaczy wiceminister Milkowski.

Minister Sójka w Radiu Zet też uzasadniała brak refundacji względami ekonomicznymi, ale nie tylko. – Poświęciliśmy sporo czasu właśnie na omówienie preparatu. Niestety jest bardzo dużo wątpliwości co do tego leku – stwierdziła i powiedziała, że lekarze mogą podawać pacjentom remdesivir.

Problem w tym, że ten lek, przez jakiś czas chwalony, teraz uchodzi za dużo mniej skuteczny. Sójka twierdzi jednak, że na jego temat „słyszysz lepsze rzeczy od lekarzy”. Jeśli chodzi zaś o paxlovid, to nie ma „wielu informacji na temat skuteczności”, za to „bardzo dużo na temat działań niepożądanych”.

„Główny problem jest taki, że go nie ma w Polsce dla osób z grupy wysokiego ryzyka. Pozostała część wypowiedzi kuriozalna na tyle, że ciężko skomentować” – odpowiedział Sójce na Twitterze prof. Krzysztof Pyrc, wirusolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W rozmowie z „Wyborczą” dodaje: – To skandal. Jesteśmy w środku fali zachorowań, a pacjenci z grup ryzyka nie mają dostępu ani do skutecznego leku, ani do aktualnej szczepionki. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284732

ZAMÓW NA GRUDZIEŃ DO 23 LISTOPADA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE

CENA
149,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Nagła zmiana sędziego

Zwrot nastąpił tuż przed kluczową czynnością: sąd miał podjąć decyzję, czy przesłuchać prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę i byłego prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego, obecnie członka Trybunału Julii Przyłębskiej.

Ewa Ivanova

W precedensowej sprawie sądowej dotyczącej degradacji prokurator Katarzyny Kwiatkowskiej, prezes Lex Super Omnia, doszło do zaskakującej zmiany składu sędziowskiego. Doświadczoną sędzią zastąpiła świeżo upieczona asesora sądowa. Zwrot nastąpił tuż przed kluczową czynnością: sąd miał podjąć decyzję, czy przesłuchać prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę i byłego prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego, obecnie członka Trybunału Julii Przyłębskiej.

Jak do tego doszło?

Prokuratorka pozywa za degradację

Prokurator Kwiatkowska w prokuraturze pracuje ponad trzydzieści lat. Przed „dobrą zmianą” pracowała w Prokuraturze Apelacyjnej w Warszawie, była wizytatorem. Po porządkowaniu prokuratury Zbigniewowi Ziobrze w kwietniu 2016 r. została zdegradowana bez uzasadnienia do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Nie odpuściła i w kwietniu 2019 r. złożyła pozew przeciwko kierownictwu prokuratury. Domaga się 45 tys. zł odszkodowania za naruszenie zasady równego traktowania w zatrudnieniu.

Sprawa toczy się od czterech lat przed Sądem Rejonowym dla m.st. Warszawy w wydziale pracy. Po-

czątkowo była rozpoznawana jednoosobowo przez sędzię Marię Kowalską, ale sędzia zawniosowała o skład trójkowy ze względu na to, że sprawa jest skomplikowana. Odtąd sprawa toczyła się przed składem trójkowym. Sędzia Kowalska była sprawozdawcą. We wrześniu niespodziewanie odwołano kolejną rozprawę.

– Postępowanie dowodowe dobiegało końca. I akurat wtedy, gdy sąd miał rozstrzygnąć o przesłuchaniu dwóch świadków, Zbigniewa Ziobry i Bogdana Świączkowskiego, nieoczekiwanie zmienił się skład sądu. Wniosek o przesłuchanie tych osób złożyła powódka. Okazało się jednak, że sędzia sprawozdawca została delegowana do jednostki wyższego szczebla, a referentem zamiast niej została pani asesora z kilkumiesięcznym doświadczeniem. W składzie pozostało oprócz niej dwoje dotychczasowych, doświadczonych sędziów – informuje prok. Jacek Bilewicz z zarządu Lex Super Omnia. Stowarzyszenie niepokornych prokuratorów przystąpiło do postępowania w charakterze interwientów.

Z naszych ustaleń wynika, że sędzia Kowalska została delegowana do Sądu Okręgowego w Warszawie. Jednocześnie zwolniono ją z obowiązku prowadzenia spraw, którymi zajmowała się dotychczas w sądzie rejonowym. Sama zainteresowana musiała wyrazić zgodę na taką delegację. Na jej miejsce wylosowano asesora Aleksandrę Kołodziej-Poseniak, w przeszłości referendarz. Powołanie na asesora otrzymała pod koniec lipca z rąk prezydenta Andrzeja Dudy.

Kto decydował o delegacji

Próbowaliśmy ustalić, kto decydował o delegacji. Tu pojawiły się jednak nieoczekiwane schody. Odpowiedzi nie udzielił Sąd Rejonowy m.st. Warszawy, w którym prezesem jest Maksymilian Wesolowski. Z kolei wiceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie Radosław Lenar-



• **Sprawa o degradację jest jedną wielu spraw, jakie prezes LSO Katarzyna Kwiatkowska wytoczyła kierownictwu prokuratury**

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Decyzję o delegacji sędzi podjął minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Zapadła 17 sierpnia tego roku

czyk w obszernym piśmie zażądał od dziennikarza, autora niniejszego tekstu, przedstawienia upoważnienia do występowania z zapytaniem prasowym w imieniu gazety. To o tyle zaskakujące, że dziennikarz od wielu lat pozostawał w stałym kontakcie z sądem, rzecznikami prasowymi i udzielano mu dotychczas odpowiedzi bez mnożenia formalnych przeszkód. W odpowiedzi na wezwanie wiceprezesa autorka przesłała kopię legitymacji prasowej, ale to nie wystarczyło wiceprezesowi. W kolejnym piśmie wezwał do przedstawienia specjalnego upoważnienia.

W końcu odpowiedź przesłała prezes warszawskiego sądu okręgo-

wego Joanna Przanowska-Tomaszek. Wnika z niej, że decyzję o delegacji sędzi podjął minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Zapadła 17 sierpnia tego roku. Natomiast decyzję o zwolnieniu sędzi z obowiązku kończenia spraw, które miała przydzielone w referacie, podjęło kolegium Sądu Okręgowego w Warszawie.

– Niebywała arogancja. Polityk, minister zaingerował w przebieg ważnego procesu, doprowadził do wyeliminowania najważniejszego członka składu sądującego – i to tuż przed tym, gdy skład miał zdecydować o jego przesłuchaniu – komentuje jeden z prokuratorów.

Jak odbiera to prok. Kwiatkowska?

– Przebieg tego postępowania budzi moje wątpliwości. To precedensowa sprawa, rozpatrywana przez skład trzech sędziów. Tymczasem sędzia przewodnicząca nie tylko została nagle delegowana, ale dostała także zakaz kończenia spraw, które dotychczas były w jej referacie. W to miejsce wylosowano inną osobę. Nie sądzę, aby delegacja przypadkowo zbiegła się z kluczowymi rozstrzygnięciami w mojej sprawie. Koincydencja czasowa wskazuje, że mogły pojawić się obawy o wynik tej sprawy, o to, czy zostaną przeprowadzone dowody z zeznań Zbigniewa Ziobry i Bogdana Świączkowskiego. Moje konstytucyjne prawo do sądu i do jego bez-

stronności jest zagrożone – mówi prok. Kwiatkowska.

– Skomentuję powściągliwie: to zadziwiająca sytuacja. Zwłaszcza że zmiana nastąpiła w momencie, gdy trzeba było zdecydować o przeprowadzeniu kluczowych dowodów, a więc o przesłuchaniu osób, które odpowiadały za decyzje o degradacjach prokuratorów w 2016 r. A do tego pani sędzia została zwolniona w związku z delegacją z obowiązku kontynuowania spraw, które miała w swym referacie. Takie działanie pozostaje poza standardami działalności sądów w podobnych sprawach – ocenia prok. Bilewicz.

Precedensowe sprawy

Sprawa o degradację jest jedną z wielu spraw, jakie prezes LSO wytoczyła kierownictwu prokuratury. Wygrała prawomocnie już tę o przymusową półroczną zsyłkę do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, blisko 200 km od miejsca zamieszkania. Sąd uznał, że delegacja dokonana przez byłego prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego była czynnością „mającą znamiona nierównego traktowania w zatrudnieniu”. Zobowiązał także Prokuraturę Okręgową Warszawa-Praga – jako pracodawcę – do zapłaty 16,8 tys. zł zadośćuczynienia.

Prokuratorka pozwała także prokuraturę za to, że pominięto ją przy przyznawaniu nagród.

W kwietniu stołeczny sąd uznał racje prokuratorki za oczywiste i przyznał jej odszkodowanie w wysokości 9 tys. zł., wydając nakaz zapłaty. Druga strona wniosła od niego sprzeciw i weszła w spór sądowy.

Prok. Kwiatkowska ma liczne postępowania dyscyplinarne, również za wywiad udzielony „Wyborczej”. Prokuratura Krajowa nęka ją zastraszaającym pozwem cywilnym (SLAPP), domagając się 250 tys. zł za rzekome naruszenie dóbr osobistych Prokuratury Krajowej. Chce także publikacji przeprosin, których koszt – według szacunków – wyniosłby ok. 2 mln zł. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245610

JUŻ W SPRZEDAŻY

MARIA DĘBSKA:

Uczę się odpuszczać

KATARZYNA KASIA:

Jaka jest cena szczerości

PODRÓŻE:

Święta dookoła świata

wysokieobcasy
extra



PREZENT
książka do wyboru



66

PROC.

• Tyle w październiku wyniosła inflacja w Polsce. Najbardziej zdrożały energia elektryczna – o 19,5 proc. i gaz o 15,2 proc. Żywność i napoje bezalkoholowe podrożały o 8 proc. – podał GUS. Z wiadomych względów paliwa do prywatnych środków transportu potaniały o 14,4 proc.

Wysokość rekompensaty dla bliskich za śmierć pacjenta

Dane w tys. zł

Wiek pacjenta:	do 18 lat	18-24	24-45	45-65	pow. 65
dla dziecka do 18 lat	–	100	80	50	30
dla dziecka powyżej 18 lat	–	–	40	30	20
dla małżonka	80	80	60	40	20
dla rodzica	100	70	50	40	20

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: MEC. JOLANTA BUDZOWSKA ► IV-VII



Musimy zapewnić, by konkurencja z Chinami nie przerodziła się w konflikt. Musimy także odpowiedzialnie zarządzać rywalizacją, co USA chcą i zamierzają zrobić

JOE BIDEN
amerykański prezydent

Polskę zalewają przyczepy gastronomiczne

Polska kebabami stoi

Na bardzo konkurencyjnym rynku gastronomicznym prężnie rozwijają się marki oferujące kebab z punktów mobilnych. Czy da się na tym zarobić?



Co się składa na cenę kebabu

cena: 19,00 zł

8,90 zł
surowce,
opakowanie3,70 zł
wynagrodzenie
pracownika2,40 zł
leasing
przyczepy1,20 zł
wynajem
powierzchni0,50 zł
środki
czystości2,30 zł
zysk na kebabie

ŹRÓDŁO: WYLICZENIA WŁASNE NA PODSTAWIE
MATERIAŁÓW OPERATORÓW FRANCYZY
© GAZETA WYBORCZA

Szymon Ostrowski

Jest ich na rynku tak dużo, że często nawet ich nie zauważamy. Lokale i budki z kebabem zalały Polskę. Ile ich jest naprawdę, trudno zliczyć. Wszystko przez to, że rynek jest bardzo rozdrobniony. Firma badawcza PMR szacuje, że polski rynek HoReCA (gastronomia hotelowa, restauracje i catering) był w 2022 r. wart 33 mld zł. Same kebabby to według ostrożnych szacunków nawet 3-4 mld zł. Na rynku działają głównie małe firmy, zwykle rodzinne, które prowadzą jeden, maksymalnie dwa punkty sprzedaży. Coraz śmieiej poczynają sobie jednak marki rozwijane sieciowo. Bafra przoduje w kebabach mobilnych, Kebab King jest liderem, jeśli chodzi o punkty stacjonarne. Depcze jej po piętach Zahir Kebab. W ciągu 10 lat marka z jednego punktu rozrosła się do 140 lokali.

Według danych OBOP w Polsce każdego dnia przynajmniej 5 mln Polaków sięga po kebab. Jego pol-

ska odmiana nie ma wiele wspólnego z tureckim oryginałem. Kule opiekane mięsa to najpopularniejsza potrawa, którą jemy poza domem. Kebab jest pierwszym wyborem dla 40 proc. rodaków, którzy chcą szybko zaspokoić głód. Na pizę decyduje się tylko 23 proc., jest nawet mniej popularna od dań polskiej kuchni.

Jeśli więc pominiemy jakość produktu (w jednym z największych badań Inspekcji Handlowej zakwestionowano 54,1 proc. partii towaru), a skupimy się na kwestiach biznesowych, to okaże się, że prym wiodą obecnie marki, które rozwijają się poprzez franczyzę. Mówiąc wprost, udostępniają swoją markę, przyczepę gastronomiczną i półprodukty. W zamian oczekują kupna przyczepy, którą samodzielnie wyprodukowała marka kebabowa, a także regularnych zakupów surowców.

Największe sieci rozwijające się w tym modelu to Bafra Kebab (należąca do krajowej spółki Sweet Gallery) i Am Am Kebab, której właści-

Symulacja biznesowa biznesu kebabowego w przyczepie



ok. 76

• Średnia dzienna liczba zamówień



29,70

• średnia wartość zamówienia



2252

• średni dzienny utarg



50 535

• średni miesięczny przychód netto (dane w zł)

ciem jest także polska spółka Dolci Sapor.

Ile kosztuje kebab?

Osoby zainteresowane uruchomieniem takiej oferty pod marką jednej z sieci otrzymują symulację biznesową.

Bazując na najbardziej pesymistycznych założeniach, że codziennie obsłużymy 75 zamówień, i to tych najtańszych, wychodzi nam, że na jednym kebabie zarabiamy niewiele ponad 2 zł. Jest tak, gdy koszt przygotowania jednego posiłku to ok. 8 zł, wartość czynszu najmu w przeliczeniu na jedną kanapkę to 1,20 zł, a koszt leasingu przyczepy to 2,40 zł. Przygotowanie jednej kanapki przez pracownika to prawie 3,80 zł za sztukę. Dodać trzeba do tego koszty środków czystości.

W sumie najtańsza kanapka kosztuje nas 16,70 zł.

Żeby jednak wyjść na swoje i cieszyć się sensownym przychodem, który da możliwość satysfakcjonu-

jącego zarobku, powinniśmy generować ok. 100 zamówień dziennie. Przy założeniu pracy tylko przez osiem godzin dziennie, jest to prawie 13 kebabów na godzinę. Oczywiście jedno zamówienie to nie tylko placyk z mięsem, ale często także frytki, napoje gazowane lub inne dodatki, które pozwalają wygenerować bardzo duże marże. A przecież powinniśmy zarobić przynajmniej tyle, by w ciągu dwóch-trzech lat mieć środki na drugą przyczepę.

Bo przyczepa to w tym przypadku główny element modelu biznesowego właściciela franczyzy. Firmy te samodzielnie budują i wyposażają mobilne punkty, które później sprzedają zainteresowanym biznesem kebabowym przedsiębiorcom. Niezależnie od tego, czy biznes się uda, czy nie, przyczepa zawsze ostatecznie jest własnością franczyzobiorcy. Przyczepa, która jest znacznie droższa niż jej odpowiednik bez marki franczyzowej.●

• Więcej ► II-III

Walka o kebaby, czyli prawda o franczyzie

Zarabiam 15 tys. zł miesięcznie, pracuję na siebie i spełniam marzenia. Przyczepy gastronomiczne z kebabami, lodami lub kołaczami zalewają miasta. Czy jednak rzeczywiście można się na nich dorobić?

Szymon Ostrowski

Co miesiąc sprzedają milion kebabów, a w sezonie 3 mln porcji lodów. Bracia Krzysztof i Marcin Olesiakowie oraz Sebastian Śliwka tworzą w Polsce gastronomiczne imperium oparte na franczyzie. To do nich należą marki budek Lodolandia, Bafra Kebab czy Kołacz na Okrągło. Choć założyciele przekonują, że model ich działania ma przypominać trochę ten Żabki – bo wielkość inwestycji w jeden punkt jest podobna, i sieci Dino – bo szukają lokalizacji w mniejszych miastach (ale i tymi większymi nie gardzą), to – jak się przekonałem na własnej skórze – bliżej im do McDonald's.

Bo jak ta globalna sieć – choć to trudne do uwierzenia – zarabiają tak naprawdę nie na sprzedaży jedzenia. Zyski czerpią z franczyzy, której głównym elementem są... przyczepy gastronomiczne. Za ich przykładem idą inni.

NA PIERWSZY STRZAŁ – BAFRA KEBAB

Ulica Jutrzenki w Warszawie. To zdecydowanie nie jest najbardziej reprezentacyjny rejon stolicy. Teren wygląda raczej jak spore miasteczko kontenerowe. Gdy podjeżdżam bliżej, w jednej z hal widzę kilka przyczep gastronomicznych przygotowywanych do uzbrojenia w potrzebny sprzęt. Część z nich zamieni się w minilodziarnie, inne w kebabownie, a jeszcze inne w punkt sprzedaży kołaczy.

Swoje kroki kieruję do biura. To tu mam spotkanie z panem Markiem, który ma sprawić, że zacznę swoją przygodę życia – stanę się właścicielem budki z kebabem. A raczej francyzobiorcą, bo jak się niedługo okaże – tylko jeden element tej układanki będzie należał do mnie.

Pracownik wyznaczony do obsługi kandydatów na francyzobiorców Bafra

od razu przechodzi do rzeczy. Pyta o motywację do uruchomienia punktu.

– Szukam biznesu, który codziennie będzie generował gotówkę – odpowiadam.

Kolejne pytanie. Czy mam upatrzoną lokalizację? Podaję orientacyjnie okolice, które mnie interesują. Część jest już zajęta. Inne są wolne, ale nie ma tam parków handlowych. A to główne miejsca dla przyczep z kebabem. Choć w materiałach reklamowych podkreśla się, że biznes jest mobilny, najczęściej raz wybranej lokalizacji się nie zmienia. No, chyba że w wyjątkowych sytuacjach. Jakich? Złotów food trucków. Jak się później okaże, żaden z dziesięciu rozmówców na żadnym zlocie nie był.

No dobrze, ale ja czekam na konkrety. Na biurku szybko ląduje krótki biznesplan. Kilka wierszy najważniejszych kosztów: rata leasingowa za przyczepę, pensja pracownika, wynajem powierzchni pod przyczepę, koszty mediów.

Koszty pracownika wyliczone według najniższej stawki godzinowej. Mogę to zrozumieć, to przecież gastronomia i „dobija się” napiwkami. Nic jednak nie ma o pobocznych kosztach związanych z zatrudnieniem, o urlopach czy zastępstwie. Założony jest koszt 1,5 pracownika na 30 dni. Na styk – bez żadnej rezerwy. Czy to się zepnie?

Rozpisany jest też koszt przygotowania jednego kebaba – niecałe 8 zł. Dzięki temu szybko obliczam, że marża produktu jest wysoka. Koszty najmu powierzchni? Rynek: 2 tys. zł za miesiąc stania przyczepy na parkingu przy parku handlowym.

Teraz przechodzimy do przychodów. Na ekranie widzę zestawienie obrotów wszystkich punktów francyzowych Bafra Kebab. 72 560 zł, 65 tys. zł, 59,3 tys. zł, 63,2 tys. zł, 58 450 zł, 55 tys. zł, 42 tys. zł. Są i dwa takie, które przekraczają 80 tys. zł. – To tylko pierwszy miesiąc, zaraz po otwarciu, potem raczej nie jest gorzej – przekonuje pracownik.

Sieci rozwijają francyzę

1000

– TYLOMA MOBILNYMI PUNKTAMI
• **gastronomicznymi chwali się Sweet Gallery (operator m.in. Bafra Kebab)**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

To symulacja. W ciągu dnia powinienem mieć jednak ok. 100 zamówień, a zakładany dzienny utarg sporo ponad 2 tys. zł. I to nie dla dwudziestu dni pracy w miesiącu, a znacznie więcej. Wszystko obliczone jest tak, by wyszło minimum 15 tys. zł zysku. Przeglądam się uważnie i zaczynają pojawiać się wątpliwości. Wątpliwości, które trudno mi rozwiązać.

Kolejny etap? Zwiedzanie przyczepy. Dwa różne, duża lodówka, zamrażalnik, stos firmowych opakowań. Pracownik zachwala ergonomicznie zaprojektowane wnętrza, które pozwala komfortowo pracować. Tworzy wizję, jakby za chwilę miała się przy okienku pojawić kolejka chętnych na przepyszne kebaby. Podkreśla, że sprzęty są bardzo wysokiej jakości. Gdy pytam o ich wytrzymałość, mówi, że firma gwarantuje szybki serwis. W razie awarii naprawiamy wszystko błyskawicznie. Przyczepa jak przyczepa – myślę.

– To jak? Zaczynamy działać? – pyta pan Marek. Prawie jednocześnie wybijam umowę do podpisania. Kontrakt jest prosty. Standardowe zapisy o odpowiedzialności, kary za naruszenie zakazu działalności konkurencyjnej i zobowiązanie do odbierania surowców od francyzodawcy. Cennika poszczególnych produktów nie poznałem. Kosztów materiałów reklamowych również. A to ważne, bo – jak się okazuje – na drobiazgach takich jak kubeczki, serwetki czy opakowania na kebaby francyzodawca zarabia sporo. Jednak to, co jest dla niego prawdziwym biznesem, wychodzi na jaw później.

KOSZT PRZYCZEPY Z KABABAMI

Koszt przyczepy. To główny składnik mojej inwestycji. Cena? Niecałe 180 tys. zł. Za ok. 10 m kw. powierzchni. To prawie tyle, ile płaci się za metr mieszkania w Warszawie. Gdybym miał wyposażać

punkt stacyjny, to według znawców tematu spokojnie powinienem się zmieścić w 100 tys. zł. I to przy porównywalnym metrażu.

Oczywiście od razu pojawia się propozycja leasingu. Tak skalkulowanego, by miesięcznie nie płacić więcej niż 3,5-4 tys. zł. W zależności od wysokości wkładu własnego leasing rozpisany jest na 3-6 lat. Przy założeniu kosztów leasingu sama przyczepa będzie mnie kosztować ok. 200 tys. zł. Gdybym chciał kupić nową na wolnym rynku, musiałbym przeznaczyć na to ok. 120-130 tys. zł, a i tak mógłbym w tej cenie przebierać w ofertach.

Pytam więc o używane przyczepy. – Jeśli będzie pan chciał się wycofać, to Bafra proponuje odkup przyczepy – przekonuje pracownik. W rzeczywistości jest to nie odkup, ale pomoc w sprzedaży przyczepy. I to ze sporą prowizją. Podobnie jakbyśmy oddawali swój samochód do komisju.

Cały koncept wydaje mi się jednak sensowny. Proszę o możliwość przemyślenia tej decyzji i kontakt za kilka dni. Pracownik napiera. Między słowami przekonuje mnie, że do końca miesiąca zostały trzy dni i brakuje mu jednej umowy do targetu. I żeby ją od razu podpisał, bo – jak sam stwierdziłem – jest napisana prostym językiem. Upieram się jednak, by dać ją do wglądu swojemu prawnikowi.

KONKURENCJA NA RYNKU KEBABÓW

Następnego dnia kontaktuję się z Am Am Kebab, głównym konkurentem Bafry. Firma też ma w swojej ofercie francyzę lodową. Zanim jednak zostanę zaproszony do podwarszawskich Babic, gdzie mieści się siedziba firmy, większość informacji uzyskuję przez telefon. Udaje się, choć Bafra robi wszystko, by skłonić kandydata na francyzobiorcę do



wizyty od razu w biurze. Model biznesowy Am Am Kebab? Praktycznie taki sam jak Bafry.

Biznesplan oparty na tych samych założeniach. Jednak w tym przypadku utwierdzam się w przekonaniu, że franczyza kebabowa jest tu tylko dodatkiem. Głównym zarobkiem wydaje się handel przyczepami gastronomicznymi. Dolci Saponi, spółka oferująca franczyzę Am Am Kebab, na swojej stronie chwali się, że produkuje przyczepy specjalne i gastronomiczne – nie tylko takie przeznaczone do jego franczyzy. Przez telefon pytam o koszt przyczepy. Jest porównywalny z konkurencją.

Gdy wyrażam zainteresowanie kupnem używanej, od razu dostaję odpowiedź, że w przypadku nowej lokalizacji nie ma możliwości wystartowania z używaną przyczepą.

To, że biznes oparty jest na produkcji przyczep, potwierdza przedstawicielka Bafry.

– Podwoziamy zamówienia u kilku europejskich producentów, w tym między innymi w bardzo znanej firmie Niewiadów. Resztę produkujemy i wyposażamy sami. Mamy dział produkcji, który się tym zajmuje – mówi Katarzyna Krzemińska-Malon, marketing & PR manager Sweet Gallery, operator m.in. Bafra Kebab.

Na tapet biorę jeszcze jeden koncept. To Crazy Dog – marka, która ma mi pozwolić zarabiać na hot dogach premium. Ile? Według materiałów marketingowych również 16 tys. miesięcznie. Dochodzę do wniosku, że każdy z tych modeli biznesowych jest pomyślany tak, że niezależnie od tego, co mam sprzedawać, zawsze zysk ma być mniej więcej ten sam. Tu jednak, w odróżnieniu od „kebabowych” kolegów, mogę wy-

brać opcję lokalu stacjonarnego. Inwestycja początkowa – niewiele wyższa, ale prestiż nie do przecenienia.

Tu pora zwrócić uwagę na ważny element. Kwota „zysku” podawanego w symulacjach to w rzeczywistości przychód, który powinien pozostać do rozdysponowania. Nie jest to czysty zysk. Symulacje nie obejmują bowiem kosztów związanych z prowadzeniem działalności i opodatkowaniem. A te potrafią pożreć przynajmniej 30 proc. przychodu.

BAFRA KEBAB – ILE KOSZTUJĄ PRZYPYCHY NA OLX?

Interesuje mnie jednak kebab. Cały czas nurtuje mnie to, skąd bierze się tak wysoki koszt przyczepy. Na OLX znajduję oferty kilku przedsiębiorców wystawiających przyczepy ze zdjętymi elementami Bafra Kebab. Część z nich chce je sprzedać za gotówkę, pozostali oferują cesję leasingu. Rok produkcji przyczep? 2021, 2022. Czyli całkiem świeża sprawa.

Michał z Wielkopolski swojej chce się pozbyć za niecałe 130 tys. zł.

– Tak, to przyczepa po Bafrze. Firma daje możliwość odkupienia, ale prowizja jest bardzo wysoka, więc próbuję na własną rękę sprzedać ten sprzęt. Wypowiedziałem umowę franczyzy, jednak przyczepa cały czas należy do mnie. Rezygnuję po 15 miesiącach, bo mam inny pomysł na biznes – spina się, jeśli ma się świetną lokalizację – opowiada.

Więcej mówić nie chce, bo wiąże go umowa o zachowaniu poufności. Grzegorz z Elbląga swoją przyczepę chce oddać za prawie 140 tys. zł. A raczej zrobić cesję leasingu. Jemu biznes nie wy-

szedł, bo – jak mówi – za mało czasu mu poświęcał.

– To raczej nie jest coś dla fanów pasywnego dochodu. Przy takiej budce zawsze jest coś do zrobienia, trzeba tego bardzo mocno pilnować. No i przyczepa to coś, co mnie wiąże. Gdybym wynajął lokal na kebab, to płacę czynsz. W momencie gdy biznes słabo idzie, wypowiadam po prostu umowę najmu. Tu zawsze zostaję z przyczepą. To, co z nią się stanie po rozwiązaniu umowy, to tak naprawdę moja sprawa.

Przyczyny porażki? Nieznajomość specyfiki biznesu gastronomicznego, brak czasu i traktowanie go jako dorywczego. Sporym wyzwaniem jest też skompletowanie personelu.

ROTACJE KEBABOWE – LOKALIZACJA TO PODSTAWA

Pytam operatorów francyz, jak duża jest rotacja w przypadku przyczep z kebabami. Odpowiada tylko jeden – i to zupełnie nie na temat: – W przypadku konceptu lodowego wyjścia franczyzobiorców z sieci wahają się w przedziale między 5 proc. a 7 proc. rocznie. Nie przymuszamy do bycia we franczyzie. Jeśli widzimy, że franczyzobiorca jest zmęczony prowadzeniem punktu i nie przestrzega standardów sieci, wolimy, by wystąpił z sieci i nie psuł reputacji punktom, które działają zgodnie z naszymi standardami – mówi Katarzyna Krzemińska-Malon.

Jak przekonują moi rozmówcy, niezależnie od marki kebabowej w tym biznesie najważniejsza jest dobra lokalizacja. Francyzodawcy mają umowy z lo-

kalnymi parkami handlowymi, więc w tym zakresie pomagają przy podpisaniu umowy. Ryzyko lokalizacyjne zawsze jest jednak po stronie franczyzobiorcy.

– Niepisana zasada jest taka, że jeśli franczyzobiorca rezygnuje z umowy, a lokalizacja jest dobra, punkt przejmuje ktoś inny – mówi jeden z byłych franczyzobiorców. Gdy lokalizacja jest średnia, to już tam się nikogo innego nie stawia i czeka się, aż francyzodawca ostatecznie się wykrwawi. Tu chodzi o to, by francyzodawca zapewnił sobie gwarancję sprzedaży przyczep na określonym poziomie, a potem regularnych dostaw surowców.

Dobrze jest, jeśli przychodzi się do francyzodawcy z listą proponowanych lokalizacji. W rzeczywistości ich atrakcyjność nie zawsze jest dokładnie weryfikowana. Inaczej właściciele francyz kebabowych musieliby mieć przedstawicieli w każdym powiecie. Bo, co istotne, te koncepty sprawdzają się w mniejszych miejscowościach. W dużych metropoliach raczej nie podolają konkurencji.

RYNEK GASTRONOMII – OD STACJONARNEJ DO MOBILNEJ

Testowanie lokalizacji na koszt franczyzobiorcy to praktyka wielu marek działających w modelu licencyjnym. Robi tak na przykład Żabka, która obok siebie stawia kilka sklepów, żeby sprawdzić, który jest najsilniejszy. Tylko po to, by tę lokalizację wspierać. W segmencie gastronomii mobilnej skala jest jeszcze zbyt mała, aby o takich planach mówić. Rynek jest jednak na tyle perspektywiczny, że kebabowi potencjali wciągają szansę na zarobek. ●

REKLAMA

R E K L A M A

34287142



Zrealizowano w ramach projektu „Łomża – Miasto, w którym żyje i pracuję” finansowanego z Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021



Warto zainwestować w Łomżę

Doskonałe położenie przy trasie Via Baltica, przygotowane tereny inwestycyjne, wsparcie merytoryczne i finansowe Urzędu Miejskiego, a także wykwalifikowane kadry – to wszystko sprawia, że warto zainwestować w Łomżę.

Z myślą o potencjalnych inwestorach Miasto przygotowało Łomżyńską Strefę Inwestycji. Obszar ten obejmuje powierzchnię ponad 200 ha, objętych miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przygotowaną pod przyszłe inwestycje. Bardzo ważną jest lokalizacja w pobliżu międzynarodowej trasy Via Baltica, łączącej zachód Europy z państwami Europy północno-wschodniej. Miasto dzieli niespełna 150 kilometrów od stolicy i tyle samo od granicy łączącej Polskę z Litwą.

– Podejmujemy działania związane z zagospodarowaniem Łomżyńskiej Strefy Inwestycji. To nie tylko w pełni uzbrojone przygotowane pod nowe inwestycje tereny, ale również system ulg w tym: zwolnienie z podatku dochodowego przez okres 15 lat (na podstawie ustawy o wspieraniu nowych inwestycji z 2018 r.) czy podatku od nieruchomości przez 3 lata. Tworzymy dobry klimat dla biznesu podczas śniadań biznesowych, indywidualnych spotkań z władzami miasta oraz promocję lokalnych firm w realizowanych przez miasto inicjatywach gospodarczych – podkreśla Mariusz Chrzanowski, prezydent Łomży.

Dodaje, że w Urzędzie Miejskim działa Centrum Obsługi Przedsiębiorców, które zapewnia kompleksowe wsparcie merytoryczne i administracyjne

lokalnym przedsiębiorcom, jak również potencjalnym inwestorom na każdym etapie procesu inwestycyjnego delegując „pilota inwestycyjnego”.

Tereny uzbrojone i dobrze skomunikowane

Łomżyńska Strefa Inwestycji położona jest w zachodniej części Łomży, zaledwie 2 kilometry od węzła „Łomża Zachód” na trasie Via Baltica. Tereny przeznaczone w miejscowym planie zagospodarowania pod zabudowę produkcyjno-usługową, magazynową i składową są w pełni uzbrojone i dobrze skomunikowane poprzez drogi gminne dostosowane do obsługi ruchu pojazdów o podwyższonej ładowności stanowiących wewnętrzną obwodnicę miasta.

Jest to prawdopodobnie największy obszar przeznaczony pod inwestycje na wschód od Wisły.

– Wspomniane drogi zostały wykonane właśnie z myślą o potencjalnych inwestorach. Jednak problemem pozostawał dojazd do Łomży. To wykluczenie komunikacyjne powodowało, że duże inwestycje omijały nasz region i miasto. Dziś, dzięki Via Baltica otwierają się w tym zakresie zupełnie nowe możliwości. Liczymy również na powrót kolei do miasta, co z pewnością podniesie atrakcyjność inwestycyjną – mówi prezydent Chrzanowski.

Wykwalifikowane kadry

Prężnie działające w mieście uczelnie wyższe zapewniają dobrze wykształcone kadry.

– Akademia Łomżyńska kształci na takich kierunkach jak informatyka, automatyka i robotyka. Wykwalifikowani pracownicy to również absolwenci

miejscowych szkół technicznych i zawodowych, dostosowujących swoją ofertę edukacyjną do potrzeb lokalnego rynku pracy. Taki potencjał kadrowy może być z powodzeniem wykorzystywany w wielu branżach, chociażby IT – zauważa Mariusz Chrzanowski.

Łomża to także doskonałe miejsce do życia. Żłobki, przedszkola, szkoły, infrastruktura sportowa i rekreacyjna czy bogata oferta kulturalna czynią Łomżę przyjazną całym rodzinom.

Dlaczego warto inwestować w Łomżę?

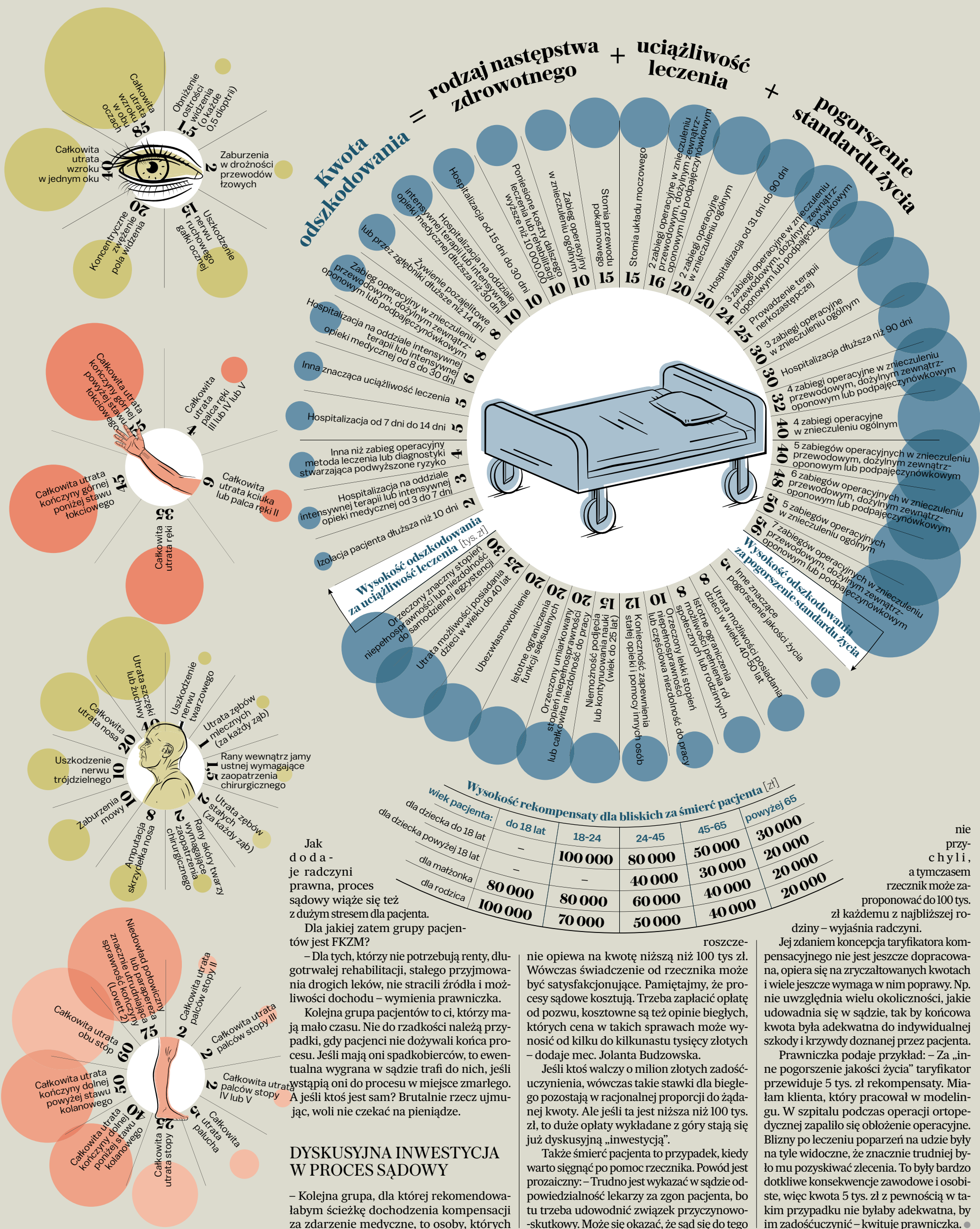
Łomża już dziś jest gospodarczą stolicą subregionu, a dobrze skomunikowana Łomżyńska Strefa Inwestycji z pewnością stanowi doskonały impuls do rozwoju gospodarczego.

– Doceniam starania Łomży, która chce przyciągać inwestorów. To budujące, że udało się tu zorganizować skupiony w jednym miejscu teren inwestycyjny, który jest uzbrojony i objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. To ważne z punktu widzenia potencjalnych inwestorów – podkreśla Wojciech Strzałkowski, prezes Podlaskiego Klubu Biznesu.

Zauważa też, że sytuacja Łomży diametralnie zmieniła się po tym, gdy to właśnie tędy poprowadzono drogę Via Baltica.

– To bodziec, który przyczyni się do rozwoju gospodarczego Łomży. Dobry dojazd to jeszcze jeden z czynników, jakie brane są pod uwagę przy wyborze miejsca do zainwestowania – podsumowuje prezes Podlaskiego Klubu Biznesu.

Więcej informacji na stronie: investinlomza.pl



5 tys. zł za to, że nie zostanie już matką

Konsultowało ją osiemnastu lekarzy wielu specjalizacji zatrudnionych w Lux Medzie. Żaden z nich nie dostrzegł nowotworu. Gdy 28-latką z Krakowa w końcu trafiła do szpitala, medycy musieli usunąć jej narządy rodne, by uratować jej życie. Ubezpieczyciel wycenił jej krzywdę na 5 tys. zł

Dominika Maciejasz

Patrycja z Krakowa zgłosiła się do jednej z placówek Lux Medu w czerwcu 2017 roku z powodu bólu brzucha. Kobieta miała tam wykupiony abonament medyczny przez firmę, która ją zatrudniała. Ból był silny i inny niż te, które do tej pory знаła, jak przy zatruciach pokarmowych czy zbliżającej się miesiączce. Mocno ją zaniepokoił.

PIGUŁKI NA REFLUKS I WZDĘCIA

Lekarz zlecił badania krwi i usg. brzucha. Gastrolog, który oglądał wyniki badania ultrasonograficznego, nie zobaczył w nich niczego niepokojącego i przepisał lek na refluks. Skierowano ją też na gastroskopię, gdyby ból nie ustąpił. Pięć miesięcy później Patrycja znów zapukała do drzwi gabinetu lekarskiego w Lux Medzie, bo dolegliwości powróciły. Znów zlecono badania krwi, mieli ją też obejrzeć chirurg i ginekolog, przepisano popularny lek rozkurczowy Nospa i probiotyk. Chirurg zlecił usg. tkanki podskórnej, ale i tym razem nic lekarza nie zaniepokoiło.

Mimo to dolegliwości nie ustępowały, więc Patrycję badano jeszcze wielokrotnie w gabinetach Lux Medu: kolejne usg., gastroskopie, kolonoskopie, badania krwi, moczu i kału (niektóre badania robiła na własną rękę). Kobieta dostawała leki na wzdęcia, refluks, później także przeciwbólowe. Nic nie pomagało.

W lutym 2018 roku Patrycję bolało już tak, że nie mogła spać czy siedzieć – musiała brać zwolnienia lekarskie. Wraz z nasilającym się bólem pogarszała się też jej kondycja psychiczna, poszła po pomoc do psychoterapeuty. Jednak i psycholog nic nie wskórał. – W 2018 roku czułam się już tak źle, że zaczęłam wymiotować, bolał mnie kręgosłup, traciłam na wadze w szybkim tempie – relacjonuje kobieta. Prosiła o kolejne badania, ale w odpowiedzi od jednej z lekarek miała usłyszeć, że „badania nie uzdrawiają”.

Porada od pielęgniarki z Lux Medu miała skończyć się jeszcze gorzej. – W dokumentacji medycznej z tej teleporady można przeczytać, iż zarzucono jej wymuszanie skierowania L4. Udzielająca porady pielęgniarka, jak i inni lekarze wydawali się nie dostrzegać faktu, że częstotliwość wizyt oraz brak poprawy przy zastosowanym leczeniu świadczą o silnych dolegliwościach oraz nierozpoznanej chorobie – mówi mec. Angelika Arter, reprezentująca Patrycję przed sądem w Krakowie.

W końcu w innej placówce skierowano ją do szpitala, ale tam jej nie przyjęto, bo nie było miejsc ani dostępnych w najbliższym cza-

sie terminów. Wróciła do Lux Medu. Badali ją gastroenterolodzy, urolodzy, nefrolodzy, interniści. W sumie osiemnastu lekarzy – były to zarówno wizyty stacjonarne, jak i poprzez czat internetowy. Ból tylko się nasilał.

Po ostatniej wizycie, w kwietniu 2018 roku, podczas której Patrycji wykonano usg., kobieta poczuła się tak źle, że zgłosiła się do szpitalnego oddziału ratunkowego. Stamtąd od razu przyjęto ją na oddział.

CENA ZA URATOWANIE ŻYCIA

Po wykonaniu rezonansu magnetycznego Patrycja otrzymała druzgoczącą wiadomość.

– Okazało się, że mam rozległy naciek w podbrzuszu, obejmujący jelito cienkie i grube, trzon macicy. To był nowotwór złośliwy! Chłoniak nieziarniczy rozlany. Jak to możliwe, że przez niemal rok leczenia w Lux Medzie, tylu konsultacjach, badaniach, nikt nie zauważył tak potężnych, zaawansowanych zmian, nikt mi nie pomógł?! – pyta się Patrycja.

Lekarze ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie postawili 28-letnią wówczas kobietę przed wyborem: uratuj jej życie, ale ratunek będzie miał cenę: Patrycja nigdy nie zostanie matką. Zachowanie życia wiązało się z wycięciem zajętej przez nowotwór macicy wraz z jednym jajnikiem.

Zawalił jej się świat. Chciała żyć, ale nie takim życiem – pozbawionym pełnej rodziny, własnych dzieci, o których zawsze marzyła. Na długo przed operacją miała partnera, z którym snuli plany o domu, w którym pewnego dnia postawią kołyskę dla noworodka.

– Skutek zaniedbań lekarzy placówki Lux Med oraz system panujący w niej w sposób całkowity i nieodwracalny doprowadziły do pokrzyżowania rozwoju pacjentki w aspekcie życia rodzinnego i posiadania przez nią potomstwa. Odebrano jej możliwość spełnienia się w roli matki. Pomimo młodego wieku już nigdy nie będzie mogła urodzić dziecka. Przekłada się to na jej stan psychiczny, odczuwa wykluczenie społeczne, ponadto narażona jest na remisję choroby. Żyje w permanentnym stresie w obawie o nawrót choroby – wylicza mec. Angelika Arter.

Po wielu miesiącach leczenia, w tym nasświetlań i bolesnej chemioterapii, Patrycja wyzdrowiała.

Żyje jednak ze świadomością, że tak późno wykryty i zaawansowany nowotwór sprzyja nawrotom choroby w przyszłości. Co pół roku musi wykonywać profilaktyczne badania. Ze skutkiem tego, co się stało – straconymi nadziejami, marzeniami- zмага się do dziś.



FOT. TOMASZ STANCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL



PROKURATURA: ZA WCZEŚNIE NA WNIOSKI

Przypadkiem Patrycji zajęła się krakowska prokuratura. – Postępowanie prowadzone jest w sprawie o przestępstwo z art. 160 § 2 kk (narażenie człowieka na niebezpieczeństwo; jeżeli na sprawcy ciąży obowiązek opieki nad osobą narażoną na niebezpieczeństwo, podlega on karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5) i inne. Do chwili obecnej nie wydano postanowienia o przedstawieniu zarzutów – relacjonuje prok. Jacek Para z Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Śledczy zastrzega, że jest jeszcze za wcześnie, by uznać, że niewykrycie nowotworu u Patrycji było wynikiem błędu konkretnego lekarza czy też lekarzy, czy może winą systemu, a konkretnie: organizacji opieki lekarskiej w placówkach Lux Medu.

Patrycja nie miała bowiem lekarza prowadzącego, który mógłby przeanalizować jej przypadek „od deski do deski” i przyjrzeć się sprawie holistycznie, ale za każdym razem badał ją i konsultował kto inny. Nie mogła w krótkim czasie zapisać się do tego samego lekarza, który zlecił badanie, narastający ból nie pozwalał na czekanie wielu tygodni na pierwszą wolną termin do tego samego medyka.

5 TYS. ZA STRACONE MARZENIA

Patrycja zgłosiła się do Lux Medu, by ten wypłacił jej zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę. Firma ubezpieczająca Lux Med po zbadaniu sprawy uznała naruszenie jej dobra osobistego w postaci prawa pacjenta do świadczeń zdrowotnych udzielanych z nale-

żytą starannością i wypłaciła jej... 5 tys. zł zadośćuczynienia. Lux Med natomiast odmówił wypłaty jakiegokolwiek odszkodowania.

– Czy to jest kwota, która rekompensuje stracone zdrowie, nadzieje, marzenia, ból, stres i cierpienie przed i po operacji? – denerwuje się Patrycja.

Władze Lux Medu, pytane przez nas o sprawę, odmówiły jej skomentowania z uwagi na RODO i dane wrażliwe pacjentki. Zaproponowaliśmy im przedłożenie pełnomocnictwa od pacjentki do udzielenia takich informacji, ale na tę wiadomość już nie odpowiedziały.

– Lux Med uznał, że nie można z przeważającym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż błędna diagnostyka pozostaje w związku przyczynowo-skutkowym z rozstrojem zdrowia pacjentki. Dlatego moja mocodawczyni zdecydowała się na dochodzenie swoich praw w sądzie – informuje mec. Arter.

PÓŁ MILIONA ZA USUNIĘCIE NARZĄDÓW RODNYCH

Patrycji roszczenie opiewa na kwotę pół miliona złotych. Przed krakowskim sądem okręgowym dochodzi ona zadośćuczynienia z tytułu błędu medycznego polegającego na błędnej diagnostyce, względnie błędu organizacyjnego. Odpowiedzialność personelu medycznego Lux Medu diagnozującego i leczącego ją przez okres jedenastu miesięcy opiera na zasadzie winy.

Natomiast odpowiedzialność placówki medycznej zatrudniającej lekarzy przeprowadzających diagnostykę i leczenie oparta jest na zasadzie ryzyka.

Chodzi o przepis art. 430 k.c., zgodnie z którym ten, kto na własny rachunek powierza czynności osobie, podlegającej jego kierownictwu, jest też odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną przez tę osobę. Przepisy nie uzależniają odpowiedzialności za szkodę od przypisania winy poszczególnym członkom personelu.

– Warto zauważyć, że Lux Med naszym zdaniem dopuścił się błędu medycznego, który określa się błędem organizacyjnym. W niniejszej sprawie błąd ten polegał na braku prowadzenia diagnostyki i leczenia u jednego lekarza lub chociaż u możliwie jak najmniejszej liczby lekarzy, co pomogłoby zminimalizować ryzyko nieprawidłowej diagnostyki. Wskazać należy, że opiekę medyczną nad kobietą z placówki Lux Med sprawowało 18 lekarzy. Lekarze ci nie zawsze mieli dostęp do pełnej dokumentacji z prowadzonego leczenia – wyjaśnia mec. Arter.

Proces wciąż trwa w krakowskim sądzie okręgowym. Ten musi przesłuchać kilkadzie-



sięciu świadków, wysłuchać biegłych, zapoznać się z obszerną dokumentacją medyczną. Na co może liczyć Patrycja? I co będzie miało największe znaczenie przy ustalaniu winy oraz kwoty zadośćuczynienia?

CENA KRZYWDY

– W polskim prawodawstwie nie ma żadnych tabel dających wskazówki sądom, jak liczyć

zadośćuczynienie wyrządzone pacjentowi za krzywdę związaną ze szkodą na zdrowiu czy naruszeniem dóbr osobistych w postaci np. prawa do kształtowania rodziny. Sądy opierają się więc na jednym podstawowym przepisie – zadośćuczynienie ma być odpowiednie do wyrządzonej krzywdy – i na orzecznictwie nakazującym w każdym konkretnym, indywidualnym przypadku uwzględniać m.in. okoliczności powstania szkody, stopień winy po stronie sprawcy, wiek pokrzywdzonego, stopień jego cierpień, czas trwania rozstroju zdrowia – mówi mec. Jolanta Budzowska, radczyni prawna, która od lat specjalizuje się w obronie pokrzywdzonych w wyniku błędów medycznych pacjentów.

To tyle teorii. W praktyce wysokość zasądzonych zadośćuczynień różni się w zależności od miast, gdzie zapadają wyroki, instancji sądów czy w końcu – osoby sędziego, bo przecież w majestacie prawa kieruje się on tzw. doświadczeniem życiowym.

Ogólnie jednak, jak ocenia mec. Budzowska, kwoty te są dość niskie w stosunku do rozmiarów krzywdy.

– Reprezentowałam jednego z moich modawców w identycznym niemal procesie, jeśli chodzi o odsyłanie pacjenta od jednego lekarza do drugiego. Miał on platynową kartę w jednej ze spółek świadczących sieciowe usługi medyczne. Cierpiał na wymioty, biegunki, nagły spadek wagi. Nikt się nim jednak na poważnie nie zainteresował, za każdym razem trafiał do innego lekarza gastroenterologa. Zdarzały się nawet w dokumentacji medycznej adnotacje na zasadzie „kopiuj wklej” – relacjonuje mec. Budzowska i dodaje, że to poważny błąd systemu, bo w takim trybie lekarz nie ma możliwości zająć się pacjentem holistycznie, poświęcić mu należyłą uwagę, przeanalizować ścieżkę leczenia i wykonane badania.

Pacjent ten zmarł na raka żołądka. Gdy jego sprawa trafiła na wokedę, już wiedział, że umiera.



Mec. Budzowska ocenia, iż Patrycja miałaby szansę na uzyskanie zadośćuczynienia w kwocie między 500 tys. a półtora miliona złotych. Powołuje się przy tym na wyroki, które już w podobnych sprawach zapadały. Reprezentowała m.in. młodego mężczyznę, który w wyniku błędu medycznego musiał zostać poddany amputacji penisa

Chciał jednak zawalczyć o zadośćuczynienie dla swoich dzieci, a także – ku przestrodze, by takich błędów nie popełniano wobec innych pacjentów. Zmarł w trakcie procesu, a wygraną, zgodnie z jego życzeniem, otrzymali spadkobiercy.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SOLIDARNA

Prawniczka precyzuje jednak, że w przypadku Patrycji uznanie odpowiedzialności placówki zatrudniającej lekarzy na kontraktach (czyli ewentualne uznanie, iż błąd leży w systemie i organizacji pracy lekarzy) nie wyklucza indywidualnej odpowiedzialności każdego z medyków badających kobietę.

– Można domniemywać, że każdy z nich nie rozpoznał nowotworu, nie popatrzył kompleksowo na wyniki badań i stan kliniczny pacjentki, czyli nie dopełnił należytej staranności. Prokurator musi zbadać każdy etap leczenia po kolei i sprawdzić, kto naraził pacjentkę na utratę zdrowia, bo w postępowaniu karnym odpowiedzialność jest zindywidualizowana. Nieco inaczej jest w postępowaniu cywilnym, gdzie lekarze zatrudnieni na tzw. kontraktach odpowiadają finansowo solidarnie z podmiotem leczniczym – wyjaśnia radczyni.

Na wysokość zadośćuczynienia dla Patrycji wpływa fakt, iż nie ma ona jeszcze ani jednego dziecka. – Niestety, ale sądy biorą pod uwagę to, czy poszkodowana, której błąd lekarski odebrał możliwość zostania matką, ma już swoje dzieci.

Jeśli ma choć jedno, to z reguły wysokość tej kwoty będzie niższa niż w przypadku kobiety, która mogła zostać matką po raz pierwszy, ale tę możliwość straciła – dodaje prawniczka.

Mecenas Budzowska ocenia, iż Patrycja miałaby szansę na uzyskanie zadośćuczynienia w kwocie między 500 tys. a półtora miliona złotych. Powołuje się przy tym na wyroki, które już w podobnych sprawach zapadały. Reprezentowała m.in. młodego mężczyznę, który w wyniku błędu medycznego musiał zostać poddany amputacji penisa.

– Kilkanaście lat temu uzyskał on zadośćuczynienie w wysokości miliona dwustu tysięcy złotych. Nie musiał się co prawda leczyć hormonalnie, jak kobiety, którym usunięto macicę, ale w grę wchodziły też inne względy, jak choćby długość leczenia, liczba przebytych operacji czy kwestie estetyczne. Zasadniczym motywem rozstrzygnięcia sprawy był jednak brak możliwości posiadania potomstwa, czyli naruszenie jego dobra osobistego w postaci prawa do kształtowania rodziny – wyjaśnia radczyni. ●

* Imię kobiety zostało zmienione

OGŁOSZENIE PŁATNE 34287114

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt XVIII Ns 5/23 z wniosku Future Niestandardyzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Warszawie
o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Grzesik z domu Grzelak, zmarłej w dniu 2 sierpnia 2020 roku w Pabianicach, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Wyczyńskiego 76/1.
Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34287368

Syndyk Masy Upadłości
INFORMUJE,
 iż ma do sprzedaży
składniki masy upadłości
w postaci:
nieruchomości, wyposażenia
biura, pozostałości
magazynowych: tj. min:
syfonów, tkanin i innych
Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.:
www.kancelariasyndykow.pl
oraz 609 036 100

OGŁOSZENIE PŁATNE 34287077

W Sądzie Rejonowym w Tczewie I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt I Ns 177/19 toczy się postępowanie z wniosku Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Pszczółkach
o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Mosze (Mocha), urodzonym 30 maja 1928 r. w miejscowości Harta, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gniewie i zmarłym w dniu 20 czerwca 2017 r. w Gniewie.
Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Tczewie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34286861

Wyciąg z ogłoszenia Zarządu Powiatu w Środzie Wielkopolskiej o ogłoszeniu: drugiego przetargu ustnego nieograniczonego				
na sprzedaż działki niezabudowanej będącej własnością Powiatu Średzkiego, położonej w Środzie Wielkopolskiej, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków:				
Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów	Powierzchnia	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium
3838/8	6,0982 ha w tym: RII – 1,6618 ha RIIfa – 4,4364 ha	PO1D/00056026/7	6.708.020,00 zł *	680.000,00 zł

* Do ceny wylicytowanej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT wg stawki obowiązującej w dniu sprzedaży. Aktualnie stawka podatku wynosi 23%.

Przetarg na sprzedaż wyżej opisanej nieruchomości odbędzie się w dniu **29 stycznia 2024 roku**, w sali nr 107 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Daszyńskiego 5, o godzinie 9⁰⁰. Wadium winno znaleźć się na koncie Starostwa nie później niż w dniu **22 stycznia 2024 roku**.

Działka nr 3838/8 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezabudowana, nieużytkowana, nieogrodzona. Dojazd do nieruchomości odbywa się z drogi powiatowej przez drogę gminną utwardzoną płytami betonowymi (droga kategorii lokalnej). Obecnie trwają prace związane z budową drogi pomiędzy drogą wojewódzką nr 432 a drogą powiatową nr 3671P, tak więc docelowo dojazd do działki nr 3838/8 będzie odbywał się z drogi wojewódzkiej nr 432 przez drogę powiatową. Kształt działki foremny zbliżony do kwadratu, teren płaski. Bezpośrednie sąsiedztwo stanowią tereny oczyszczalni ścieków, tereny przemysłowe oraz grunty rolne. Sieć energetyczna, kanalizacyjna i gazowa znajdują się w niedalekiej odległości od przedmiotowej działki. W celu uzyskania informacji o możliwości przyłączenia do mediów należy wystąpić ze stosownym wnioskiem do poszczególnych gestorów sieci przesyłowych.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale III wpisane są trzy ograniczone prawa rzeczowe na rzecz:

- ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu;
- DECORA S.A. z siedzibą w Środzie Wielkopolskiej;
- Pfeifer & Langen Polska S.A. z siedzibą w Poznaniu.

Przedmiotowe służebności nie dotyczą działki nr 3838/8.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale IV wpisana jest hipoteka umowna łączna na rzecz Gminy Środa Wielkopolska. Burmistrz Miasta Środa Wielkopolska wydał zgodę na zwolnienie z poręczenia hipotecznego m. in. działki nr 3838/8.

Działka nr 3838/8 objęta jest uchwałą Nr XXII/352/2020 Rady Miejskiej w Środzie Wielkopolskiej z dnia 25 czerwca 2020 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Zaniemyskiej (II) (Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego z 2020 r., poz. 5540) i stanowi: tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej, pas zieleni izolacyjnej, tereny dróg wewnętrznych.

Działka nie jest przedmiotem żadnych innych zobowiązań niż te, które zostały wskazane w niniejszym ogłoszeniu.

Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności ww. działki zgodnie z uchwałą Nr LV/402/2022 Rady Powiatu Średzkiego z dnia 21 kwietnia 2022 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 321 (II piętro) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej ul. Daszyńskiego 5 lub telefonicznie pod nr 61 286 62 36.

Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na stronie internetowej Starostwa: www.powiat sredzki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.powiat sredzki.pl>, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Środzie Wlkp. ul. Daszyńskiego 5 (parter) oraz zostało przesłane do gmin z Powiatu Średzkiego celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń. Informacja o przetargu znajduje się na stronie internetowej Starostwa oraz została przesłana do gmin Powiatu celem wywieszenia jej na tablicach ogłoszeń. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu został opublikowany w prasie o zasięgu ogólnopolskim, t.j. w Gazecie Wyborczej w dniu 20 listopada 2023 roku.

Pierwszy przetarg na sprzedaż ww. działki odbył się w dniu 19 października 2023 roku i zakończył się wynikiem negatywnym.

STAROSTA
-/ Ernest Iwańczuk

OGŁOSZENIE PŁATNE 34286542

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu, w rejonie:

ul. Siedleckiej;

obręb:
GPS
pow. nieruchomości:
KW nr
Przeznaczenie w mpzp:

Małlice, AM-6, dz. nr 314/3; 51.16712 N, 16.91736 E; 1840 m²; WR1K/00356140/3; podstawowe- usługi (handel detaliczny oraz pozostała działalność usługowa, komunalna, socjalna, indywidualna, z wyjątkiem odprowadzania ścieków, wywozu śmieci, usług sanitarnych i pokrewnych), uzupełniające: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna w strefie pokazanej na rysunku planu 1 310 000,00 zł 100 000,00 zł;

Cena wywoławcza:
Wadium:

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu. Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 15 stycznia 2024 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 22 stycznia 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Programista biega i szkoli dzieci z bidula

Przebiegł 16 maratonów w 19 dni we wszystkich województwach w Polsce, by promować projekt nauki programowania dla dzieci z domów dziecka i trudnych środowisk. Kuba Płoskonka robi to, do czego nie garną się wielkie korporacje IT.

Rafał Pikuła

Statystyki są okrutne. Jak wynika z danych NIK, jakieś 82 proc. usamodzielniających się wychowanków domu dziecka popada w kryzys bezdomności, wraca do środowisk dysfunkcyjnych czy korzysta z dostępnych form pomocy społecznej. Jednym z największych wyzwań okazuje się znalezienie zatrudnienia.

– Chłopaki i dziewczyny z bidula lądują na bezrobociu, w szarej strefie, w najlepszym przypadku na nisko płatnych stanowiskach. Bo nikt im nie pomaga po wyjściu z domu dziecka, nie mają wsparcia, jakie dostają ludzie, którzy mają rodziny. Nikt nie załatwi niczego, nie podpowie, nie nakreśli ścieżki kariery, nie zapisze na zajęcia dodatkowe – opowiada Kuba Płoskonka, programista i ultramaratończyk. Nie kryje, że sam wywodzi się z trudnego środowiska, z którego wydzwignęły go właśnie pasja do kodu i sport.

– Gdzie dzisiaj można zarobić szybko duże pieniądze? W świecie przestępczym albo w IT. Wielu chłopaków po wyjściu z domu dziecka czy poprawczaków szuka szybkich pieniędzy, dlatego trafiają do gangów, zaczynają kraść i tak dalej. Organizacje takie jak Hakersi dają sensowną alternatywę: edukację – tłumaczy. I to taką edukację, która może realnie przelożyć się na poprawę jakości ich życia, a do której dostęp jest niestety ekskluzywny – zarezerwowany dla dzieci posiadających zainteresowane nimi rodziny i zasoby finansowe.

WOŁONTARIAT ZAMIAST ROLEXA

– Naprawdę miałem szczęście, że udało mi się wybić, znaleźć dobrze płatną pracę. Miałem więcej szczęścia od innych, ale teraz chciałbym dać coś od siebie – opowiada Kuba.

Jeszcze jako 15-latek pracował na budowie, ale lubił też komputery. Pomyślał, że lepsze pieniądze niż przy betoniarce zarobi przed klawiaturą. Tak zaczęła się przygoda Kuby z branżą IT. Gdy osiągnął już „właściwy poziom życia” – samochody w garażu w nowoczesnym apartamentowcu – który pozwolił mu zapomnieć o skromnym dzieciństwie, postanowił zrobić coś dla innych. I zrobić coś dla siebie.

– Pracowałem dużo, a stres zabijałem alkoholem, używkami i imprezami. W pewnym momencie powiedziałem sobie: dość – opowiada i wyjaśnia, że wtedy postawił na sport i pomaganie.

– Okazało się, że biegi i wolontariat lepiej oczyszczają głowę niż używki – podkreśla i dodaje, że „humor lepiej niż nowy rolex poprawia poczucie sensu”.

Najpierw było jednak więzienie. Kuba trafił tam za niewinność, a dokładnie za bezinteresowną chęć pomagania.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W pandemicznym 2021 roku Kuba prowadził warsztaty z programowania dla osadzonych w brytyjskim zakładzie karnym pod Newcastle.

– Klimat jak w „Blade Runnerze”. Więźniowie, którzy na każdym kroku dają ci do zrozumienia, że nic nie wiesz o życiu, ale wiem, że kilku z nich dzięki nauce programowania zaczęło nowe życie i nie wrócili już do paki – opowiada.

W 2022 roku Kuba pomyślał, że jeśli udało się z więźniami, to może uda się z dziećmi.

Szukając możliwości działania, Kuba trafił jako wolontariusz do projektu Hakersi, którego celem jest nauka programowania dzieci z domów dziecka i tzw. trudnych środowisk. Idea, która stoi za Hakersami, jest prosta: to w IT wciąż są bardzo dobre pieniądze, to tam wciąż brakuje wielu pracowników, dlatego dzieciaki, które mają trudny start w dorosłość, najlepiej uczyć tego, co jest najbardziej pożądane na rynku pracy.

– Dzieciak, który umie programować, szybciej znajdzie pierwszą pracę, szybciej zarobi pieniądze, które pozwolą mu się usamodzielnąć – wyjaśnia Kuba.

Pomoc w ramach Hakersów (projekt fundacji Sarigato) to nie tylko programowanie, ale także umiejętność odnalezienia się w cyfrowym świecie.

– Docieraliśmy do dzieciaków, których rodzice byli biedni, a jedyne pieniądze, jakie mieli, wydawali na alkohol. Takie dzieci często nie miały w domu komputera. Dlatego w świetlicach środowiskowych organizujemy im czas z komputerami, tak żeby mogły się uczyć obsługi sprzętu, krytycznego obcowania z siecią, podstaw programowania czy angielskiego – wyjaśnia Kuba.

Celem Hakersów i Kuby jest osvajanie z komputerami i cyfrowym światem tych, którzy już na starcie mogą być wykluczeni.

– Nawet nie chodzi o to, żeby każdy z podopiecznych został programistą, ale żeby nauczyli się funkcjonować we współczesnym świecie, żeby udało się zarazić ich pasją, zajątkiem. Może któryś czy któraś z nich zechce zająć się dziennikarstwem? My nauczymy go korzystać z wyszukiwarek, pokażemy, jak odróżniać prawdziwe informacje od fake newsów – tłumaczy. Hakersi to projekt, w którym od dobrych 6 lat edukuje się i zaraża dzieciaki i młodych dorosłych ze środowisk dysfunkcyjnych zajątkami, daje im się w ręce twarde i dające zarobić umiejętności, potem szuka pierwszego stażu i pracy w branży tech. Ale także: udostępnia się sprzęt, mentoringuje, wspiera, motywuje, sieciuje, oprowadza po branży. Włącza i wydzwiguje z wykluczenia. I to nie tylko cyfrowego.

Tak żeby w przyszłości ich los nie zależał od niczyjej jałmużny ani doraźnych rzutów pomocy na taśmę. Żeby zamiast tego dać dostęp do najbardziej uprzywilejowanej i pojemnej branży, jaka obecnie istnieje. Żeby dać szansę na realną życiową zmianę i realną poprawę jakości życia.

Dziś liczba wolontariuszy to 72 osoby z całej Polski. To programiści, analitycy, HR-owcy, menedżerowie, testerzy. Najczęściej zgłaszają się sami, tak jak Kuba, z potrzeby serca.

Pomagają blisko 400 dzieciakom z 36 placówek na terenie całego kraju. Od początku projektu udało się pomóc 2315 dzieciom.

Niektórzy sami z podopiecznych stali się wolontariuszami.

Przykładem jest Krzysiek, który – jak sam mówi – przeszedł wszystkie ścieżki: od nauki

języka angielskiego w Minecraftcie, poprzez zajęcia z nowych technologii, warsztaty planowania kariery, po mentoring z czołowymi programistami dużej technologicznej firmy. Dziś studiuje na Politechnice Krakowskiej.

– Jestem za to niesamowicie wdzięczny... dlatego od tego semestru sam zostałem wolontariuszem. Pomagam z matematyką dwóm osobom ze świetlicy środowiskowej w Gdańsku. Już widzę postępy dziewczyn, dostają dobre stopnie z kartkówek i sprawdzianów, a to, że są po drugiej stronie Polski, nie ma żadnego znaczenia, bo łączymy się zdalnie. Wierciecie mi, udział w projekcie w tej roli, po tym wszystkim, co od Hakersów dostałem, daje mi mnóstwo satysfakcji – opowiada Krzysiek.

DZIECIAKI Z DOMÓW DZIECKA NIE PASUJĄ DO KOLOROWYCH OKŁADEK

Takich wolontariuszy, także byłych podopiecznych, jest więcej. Problem jest ze wsparciem instytucjonalnym.

– Przechodzimy do dużej firmy IT i proponujemy udział w projekcie. Niech to będzie umożliwienie pracownikom wolontariatu w ramach godzin pracy albo pomoc techniczna. Często słyszymy, że nie ma na to budżetu albo że firma ma swoje projekty marketingowe i CSR-owe. Od jednej z firm usłyszeliśmy, że przecież oni mają swoją bezpłatną szkołę nauki programowania. Tak, tyle że to szkoła dla tych, którzy firmie pasują. Nie ma tutaj altruizmu, ale myślenie biznesowe, niestety – podkreśla Kuba i dodaje, że firmy wspierają takie akcje, które są obecnie modne, i takie grupy, które są na świeczniku. Firmy IT prześcigają się w akcjach wspierania kobiet, bo to i dobrze się sprzedaje, i fajnie wygląda na okładkach kolorowych pism. Dzieciaki z domów dziecka nie są tak gorącym tematem dla mediów.

Kuba długo myślał, jak to zmienić, postanowił więc zrobić akcję, która mogłaby wypromować Hakersów i pomóc zaistnieć w przestrzeni problemowi wykluczenia niektórych dzieci i ich utrudnionego dostępu do edukacji, tak powstał „Trip dla sprawy”.

Tak, żeby bogatym firmom IT łaskawie zechciało się pomóc dzieciakom z domów dziecka. Wpadł na pomysł, żeby po prostu zrobić coś, w czym jest dobry. Postawił na bieg.

– Pomysł nie jest mój, bo w USA są podobne wyzwania, jak 50 maratonów w 50 stanach. Początkowo myślałem, żeby zamknąć się w 16 dniach, żeby zaliczyć 16 maratonów w 16 dni w 16 województwach, ale chciałem też poza biegiem zrobić coś więcej. Dlatego w ramach startów spotykałem się z dziećmi w szkołach, z potencjalnymi sponsorami, mediami. Przez cały czas prowadziłem i prowadzimy zbiórkę na rzecz podopiecznych projektu, zależało nam na rozgłosie – wyjaśnia Kuba.

Największe sukcesy to dla Kuby nie wyniki i fakt przebiegnięcia 16 dystansów maratońskich w niecałe trzy tygodnie, ale zainteresowanie dzieciaków. Po spotkaniu w świetlicy środowiskowej w Łodzi wszystkie dzieci zapisały się na kurs programowania i angielskiego.

– Niektóre młode osoby, wchodząc w dorosłość, nie mają żadnego punktu zaczepienia. Chciałbym, żeby od nas otrzymały praktyczne umiejętności i nadzieję na godną przyszłość – wyjaśnia Kuba i dodaje, że branża IT to duże, gościnne i różnorodne środowisko, które wciąż przecież potrzebuje młodej krwi, a które jednocześnie ma potrzebne zasoby, by pomóc wyposażać w cyfrowe kompetencje dzieciaki z trudnych rodzin i środowisk. ●



„Firmy wspierają takie akcje, które są obecnie modne, i takie grupy, które są na świeczniku. Firmy IT prześcigają się w akcjach wspierania kobiet, bo to i dobrze się sprzedaje, i fajnie wygląda na okładkach kolorowych pism. Dzieciaki z domów dziecka nie są tak gorącym tematem dla mediów.”

KUBA PŁOSKONKA
programista i ultramaratończyk

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG

ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości położonej w Kołobrzegu

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU



Nieruchomość niezabudowana nr 568/2 obr. 9 o pow. 0,8972 ha, **KW KO1L/00011921/7, położona przy ul. Grzybowskiej.**
Cena wywoławcza **4.480.000,- zł** (w tym VAT 23 %); wadium 450.000,- zł
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: U18 – tereny zabudowy usługowej; budynki usługowe (w tym usług związanych z handlem i gastronomią), dopuszcza się: w zakresie usług handlu powierzchnię sprzedaży nie większą niż 2000m², warsztaty samochodowe, myjnie i salony samochodowe oraz stacje paliw.

Forma zbycia nieruchomości - własność

Przetarg odbędzie się w dniu 22 stycznia 2024 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 12.00

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku III piętro i opublikowano na internetowej stronie Urzędu Miasta Kołobrzeg pod adresem www.kolobrzeg.pl, Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl

34287178.n



BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia

o drugim pisemnym przetargu nieograniczonym numer GP.0051.32.2023.AD
na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w m2	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0001.1314/31; obręb Osiedle Drzewice	1.703m2	GW1S/00015101/1	Tulipanowa
2	080101_1.0001.1314/32; obręb Osiedle Drzewice	992m2	GW1S/00015101/1	Tulipanowa
3	080101_1.0001.1314/33; obręb Osiedle Drzewice	1.012m2	GW1S/00015101/1	Tulipanowa
4	080101_1.0001.1314/34; obręb Osiedle Drzewice	5.699m2	GW1S/00015101/1	Jana Pawła II
		9.406m²		

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego. Zgodnie z ustaleniami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulicy Jana Pawła II w Kostrzynie nad Odrą, zatwierdzonego uchwałą Rady Miejskiej nr XXVIII/247/22 z dnia 30 czerwca 2022r. (ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubuskiego nr z 2022r. poz.1443 z dnia 6 lipca 2022r.), **symbol planu: UH – teren usług handlu** (tereny usług handlu w tym handlu wielkopowierzchniowego o powierzchni sprzedaży powyżej 2000m²).

- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi brutto: 4.679.000,00zł;** (słownie złotych: cztery miliony sześćset siedemdziesiąt dziewięć tysięcy 00/100);
- Przetarg odbędzie się w dniu 19 stycznia 2024r., o godzinie 11⁰⁰, w sali narad, II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2**
- O godzinie 11⁰⁰ w dniu 19 stycznia 2023r., rozpocznie się część jawna przetargu w obecności oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

- wpłata wadium w wysokości: **935.800,00zł;** (słownie złotych: dziewięćset trzydzieści pięć tysięcy osiemset 00/100); na konto Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr 86 8355 0009 0024 2963 2000 0005; w terminie do dnia: **16 stycznia 2024r.**
- złożenie w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, II piętro budynku, w terminie do dnia **16 stycznia 2024r., do godz. 11⁰⁰,** w zamkniętej kopercie, pisemnej oferty sporządzonej zgodnie z pkt VII; zaadresowanej **Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn nad Odrą,** opatrzonej napisem: **„Oferta na sprzedaż nieruchomości, przetarg ul. Tulipanowa – Jana Pawła II NIE OTWIERAĆ!”**

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta.

Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: www.kostrzyn.pl- zakładka Przetargi i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP- Gospodarka Przestrzenna GP- Przetargi i wykazy na zbycie gruntów 2023. Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: **Małgorzata Kraszewska**- Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami **95 727 81 48 lub 607 770 049** .

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą
Andrzej Kunt

34287246.n

Laboratorium Badań Środowiskowych
NetWorkS!

na stronie internetowej:

<https://www.networks.pl/informacje-o-planowanych-pomiarach-pem/>

publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.

Funkcjonowanie ww strony jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.

Kierownik Laboratorium

34273127

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Mariusza Dariusza Szuleckiego (sygn. akt I **Ns 165/21**)

o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Tomaszu Szuleckim synu Zygmunta Jana i Wiesławy Marii, zmarłego w dniu 9 kwietnia 2021 w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałego w Sierpcu ul. Płocka 61A.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w **ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu

34287386.n

Przed Sądem Rejonowym w Jaśle, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. **Akt I Ns 135/23** z wniosku Janiny Szwał z udziałem Marii Zola i innych

o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Świątek zmarłej 29 maja 1990 r. w Nienaszowie (Gmina Nowy Żmigród) i tam ostatnio zamieszkałej.

W skład spadku wchodzi udział wynoszący 1/4 we własności nieruchomości położonej w Nienaszowie obejmującej grunty rolne zabudowane, gruntu orne i pastwiska o powierzchni 2,32ha. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców w szczególności następców prawnych żony nieżyjącego syna spadkodawczyni Władysława Świątka - Krystyny Świątek - Grabowskiej z domu Kotwica, aby w **terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34287074.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
STAROSTY KAMIEŃSKIEGO

O CZWARTYM PRZETARGU USTNYM

NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

SKARBU PAŃSTWA NR 508, POŁOŻONEJ W OBR. 2

MIASTA DZIWNÓW, GM. DZIWNÓW, POWIAT KAMIEŃSKI, WOJ.

ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIEŃSKI ogłasza **czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż** działki Skarbu Państwa nr 508 (KW nr SZ1K/00027864/4) o pow. 0,0858 ha, w obr. 2 miasto Dziwnów, gm. Dziwnów.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość nie jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. **Zgodnie z zapisem w studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego gminy Dziwnów, działka nr 508 obręb 2 miasto Dziwnów, posiada zapis „ośrodki rekreacyjne”.**

Nieruchomość zabudowana budynkiem 1 – piętrowym o powierzchni zabudowy 173 m2 i budynkiem parterowym o powierzchni zabudowy 129 m2, które wymagają kapitalnego remontu.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 1.700.000,00 zł

do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) w stawce obowiązującej w dniu sprzedaży nieruchomości, jeżeli obowiązek taki wnikać będzie z obowiązujących przepisów

Wadium w kwocie 85.000,00 zł – wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr: **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090 w terminie do 20 stycznia 2024r. (włącznie).**

Minimalne postąpienie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 23 stycznia 2024 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamieniski.pl, oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tut. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamieńskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Kamieniu Pomorskim Wydział Gospodarki Mieniem Powiatu i Skarbu Państwa (pok. 17B), ul. Wolińska 7b lub telefonicznie pod nr: (91) 38 23929 w godzinach pracy urzędu.

34287279

Wyciąg z ogłoszenia

o drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek

niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy

ul. Chrztu Polskiej, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m ²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	5/11	3.321	A.33.U1 – teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	326.000,00	32.600,00
2.	5/12	5.414	A.33.U1 – teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	510.000,00	51.000,00
3.	5/13	3.952	A.33.U1 – teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	388.000,00	38.800,00
4.	5/15	3.194	A.33.U1 – teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	314.000,00	31.400,00

Ww. nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 242/05/2023 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 9 maja 2023 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 24 stycznia 2024 r. (środa) o godz. 10:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 18 stycznia 2024 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul.Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075, mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

34286471.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O ROKOWANIACH
PO DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM ZAKOŃCZONYM
WYNIKIEM NEGATYWNYM NA SPRZEDAŻ N/W NIERUCHOMOŚCI

L.p	Opis nieruchomości	Macierzysta księga wieczysta	Cena wywoławcza brutto	Termin oraz wysokość pobieranej zaliczki	Termin rokowań
1.	Stypulów 68B obręb 0018 Stypulów działka nr 502 o powierzchni 1.0700 ha; Opis użytku: Inne tereny zabudowane symbol klasoużytku: Bi o pow. 1.07 ha - Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem o przeznaczeniu innym niż mieszkalny (budynek po byłej szkole) o powierzchni użytkowej 1.245,00 m². Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W stosunku do działki Gmina Koźuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 485 ze zm.), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji..	KW Nr ZG1N/00061625/7 Nieruchomość jest wolna od wpisów jakichkolwiek ciężarów, ograniczeń i hipotek	979.620,00 zł	TERMIN WPLATY ZALICZKI 19 STYCZNIA 2024 r. WYSOKOŚĆ POBIERANEJ ZALICZKI W KWOCIE 97.962,00 zł	26 STYCZNIA 2024 r. godz. 8.00

Warunki rokowań:

1. Termin oraz wysokość pobieranej zaliczki:

Rokowania odbędą się w dniu 26 STYCZNIA 2024 r. o godz. 8.00 w sali nr 12 Urzędu Miejskiego w Koźuchowie.

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 979.620,00 zł (słownie: Dziewięćset siedemdziesiąt dziewięć tysięcy sześćset dwadzieścia 00/100) - nieruchomość zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust.1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zm.). **Zaliczka: 97.962,00 zł** (słownie: Dziewięćdziesiąt siedem tysięcy dziewięćset sześćdziesiąt dwa zł 00/100).

2. Termin i miejsce składania pisemnych zgłoszeń do udziału w rokowaniach:

Pisemne zgłoszenia udziału w rokowaniach, należy złożyć w terminie do dnia 22 STYCZNIA 2024 r. w Biurze Podawczym Urzędu Miejskiego w Koźuchowie ul. Rynek 1a - w zamkniętych kopertach opisanych „Rokowania na sprzedaż nieruchomości ze wskazaniem jakiej nieruchomości dotyczy”. Zaliczkę należy wpłacić w pieniądzu (PLN), w terminie do dnia 19 STYCZNIA 2024 r. na rachunek bankowy Gminy Koźuchów Bank Spółdzielczy w Koźuchowie Nr 4996730007 0000 0000 1007 0006 ze wskazaniem jakiej nieruchomości dotyczy z podaniem danych osoby przystępującej do rokowań. Za datę wniesienia zaliczki uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy Gminy Koźuchów.

Ogłoszenie o rokowaniach podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Koźuchowie, opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu. Ogłoszenie o rokowaniach zamieszczone zostanie w prasie ogólnokrajowej oraz o zasięgu obejmującym powiat. Informacje o nieruchomościach będących przedmiotem zbycia w drodze rokowań, można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Koźuchowie w Wydziale Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5, tel. 68 355 59 45.

34287169.n

Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

34287370.z



• **Teren wokół szpitala Asz-Szifa, w którym w ostatnich dniach kontrolę przejęła izraelska armia, 15 listopada 2023 r.** FOT. AP

Walki w Strefie Gazy nie ustają. Według władz Hamasu w weekend izraelskie bomby spadły m.in. w obozie dla uchodźców Dżabalija na północy Gazy, zabijając kilkadziesiąt osób, m.in. w szkole Al-Fahura, prowadzonej przez ONZ

podaje, że do tej pory w izraelskich działaniach odwetowych zginęło 12,3 tys. osób, wśród nich tysiące dzieci.

Choć Izrael namawia Palestyńczyków z północy Strefy, by uciekali na południe, bo tam jest bezpieczniej, izraelska armia bombarduje też cele na południu. Według palestyńskich mediów w niedzielę rano w nalach na środkową i południową Gazę zginęło piętnastu Palestyńczyków.

WHO: szpital Asz-Szifa to strefa śmierci

Przedstawiciele WHO i ONZ po wizycie w największym szpitalu w Gazie alarmują: na miejscu pozostały setki ciężko chorych pacjentów, na korytarzach walają się stopy śmieci. Ewakuowano 31 wcześniaków „w skrajnie krytycznym stanie”.

Marta Urzędowska

Ekipa wysłanników ONZ i Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w weekend weszła do szpitala Asz-Szifa w Strefie Gazy, gdzie w ostatnich dniach kontrolę przejęła izraelska armia. Chociaż Izraelczycy przekonują, że Hamas miał tu swoje centrum dowodzenia, a być może przetrzymywał też zakładników, świat z niepokojem przyglądał się żołnierzom w szpitalu.

Eksperti: Na miejscu ślady walki i masowy grób

Eksperti z ONZ i WHO przekonują, że na miejscu widzieli ślady bombardowania i wymiany ognia, a przy wejściu do szpitala – masowy grób, w którym pochowano ok. 80 osób. „Ten szpital to dziś strefa śmierci” – kwituje po wizycie WHO, przypominając, że na miejscu brakuje wody, paliwa, leków, jedzenia, a na korytarzach walają się stopy śmieci.

W ubiegłym tygodniu izraelska armia, która od blisko półtora miesiąca prowadzi w Strefie Gazy działania odwetowe po ataku Hamasu na Izrael z 7 października, w którym terroryści zabili 1,2 tys. osób, a ponad 240 porwali do Gazy, weszła na teren szpitala. Po przeszukaniu placówki oświadczyła, że terroryści z Hamasu mieli tu swoją bazę.

Izraelczycy pokazali zdjęcia znalezionych kalasznikowców, kamizelek kuloodpornych i ulotek i dodali, że znaleźli w szpitalu pomieszczenie pełne sprzętu elektronicznego Hamasu, a w okolicy – ciała dwóch izrael-

skich zakładniczek, samochód pułapkę i wejście do tunelu terrorystów.

Udało się ewakuować wcześniaki pozbawione inkubatorów.

Szef WHO: To bardzo chore dzieci

W sobotę ze szpitala ewakuowano część pacjentów, jednak ok. 300 osób w stanie bardzo ciężkim pozostało na miejscu. WHO potwierdza, że ewakuowano 31 noworodków „w stanie skrajnie krytycznym”. Wcześniej świat z przerażeniem oglądał zdjęcia dzieci wyjętych z inkubatorów, do których zabrakło prądu z powodu braku paliwa, którego dostawy blokuje Izrael.

Szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus potwierdził, że 31 „bardzo chorych dzieci” zostało ewakuowanych karetkami Palestyńskiego Czerwonego Półksiężycza na południe Strefy Gazy, skąd trafią do szpitala w egipskim Rafah. Planowane jest ewakuowanie także pozostałych pacjentów i personelu, na razie w szpitalu pozostają osoby wymagające intensywnej terapii i dializowania, ofiary walk i bombardowań, a także ok. 25 pracowników medycznych.

Mimo doniesień, że to izraelska armia kała ewakuować szpital, Izraelczycy przekonują, że to dyrekcja placówki poprosiła o „bezpieczną drogę ewakuacji”. Jak informuje WHO, uchodźcy, którzy w ostatnich tygodniach chronili się w budynkach szpitala – ok. 2,5 tys. osób – opuścili budynki w ostatnią sobotę – im izraelska armia nakazała ewakuację.

Biały Dom: Pracujemy nad zwolnieniem zakładników. Katarczycy: Są wyzwania, ale niewielkie

Trwają spekulacje co do przyszłości zakładników porwanych 7 października przez terrorystów z Hamasu. „Washington Post” podał, że bliskie jest porozumienie, które pozwoliłoby zwolnić uprowadzone kobiety i dzieci w zamian za pięciodniową przerwę w walkach.

Biały Dom zaprzecza, jakoby deal już został zawarty, jednak potwierdza, że trwają intensywne wysiłki z tej sprawie. W niedzielę premier Kataru, szefek Muhammad ibn Abd ar-Rahman at-Tani oświadczył, że porozumienie jest coraz bliżej, a wyzwania, jakie jeszcze należy pokonać, pozostają „bardzo niewielkie, czysto praktyczne, logistyczne”. Do tej pory udało się uwolnić cztery kobiety: dwie Amerykanki i dwie Izraelki.

Jednocześnie walki w Strefie Gazy nie ustają. Według władz Hamasu w weekend izraelskie bomby spadły m.in. w obozie dla uchodźców Dżabalija na północy Gazy, zabijając kilkadziesiąt osób, m.in. w szkole Al-Fahura, prowadzonej przez ONZ.

Philippe Lazzarini, szef UNRWA, czyli agencji ONZ pomagającej Palestyńczykom, przyznaje, że widział „koszmarne zdjęcia dzieci zabitych albo rannych” w szkole, gdzie „chroniły się tysiące uchodźców”. Izraelska armia przyznaje, że „trwa wyjaśnianie”, czy bomby spadły na szkołę.

Ministerstwo zdrowia w rządzie Hamasu, w którego szacunki wierzą ONZ i WHO,

Biden: W Gazie powinna rządzić Autonomia Palestyńska

Trwają spekulacje co do przyszłości Gazy po wojnie. Amerykański prezydent Joe Biden na łamach „Washington Post” stwierdził, że powinna nią rządzić Autonomia Palestyńska, która dziś – częściowo i nieudolnie – sprawuje władzę na Zachodnim Brzegu Jordanu.

„Gaza i Zachodni Brzeg powinny być ponownie zjednoczone pod jedną strukturą rządzącą, zrewitalizowaną Autonomią Palestyńską – przekonuje Amerykanin. – Wszyscy musimy pracować na rzecz rozwiązania konfliktu, bazując na utworzeniu dwóch państw” – dodał.

Na razie na koniec wojny się nie zanosi. Izraelskie władze powtarzają, że mają prawo zniszczyć Hamas, Netanjahu w weekend skrytykował „rosnącą presję ze strony społeczności międzynarodowej” i powtórzył, że Izrael nie zgodzi się na „pełne zawieszenie broni”.

– Wiele osób żądało, byśmy nie wchodzili do Gazy, ale weszliśmy. Ostrzegali, byśmy nie wchodzili do Asz-Szify, gdzie była baza terrorystów, ale weszliśmy. Naciskali, byśmy się zgodzili na pełne zawieszenie broni – odmówiliśmy – wyliczał. – Zgodzimy się wyłącznie na czasowe zawieszenie i wyłącznie w zamian za powrót zakładników – dodał.

W sobotę do Jerozolimy weszła idąca z Tel Awiwu wielotysięczna demonstracja, w której udział wzięli m.in. bliscy porwanych przez Hamas zakładników. Domagają się od władz skuteczniejszych działań na rzecz ich zwolnienia. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34287156

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 15 listopada 2023 roku w wieku 75 lat zmarł

prof. dr hab. Jan Cisowski
profesor nauk fizycznych

rozpoczął swoją działalność naukową w Zakładzie Fizyki Ciała Stałego Polskiej Akademii Nauk w Zabrze, gdzie pełnił funkcję zastępcy kierownika a następnie kierownika Zakładu.

Był wieloletnim pracownikiem Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych PAN w Zabrzu oraz Politechniki Śląskiej i Politechniki Krakowskiej.

Żegnamy wybitnego uczonego, nauczyciela akademickiego, wychowawcę wielu pokoleń młodych naukowców.

Profesor był Człowiekiem wielkiej wiedzy, osobą niezwykle prawą i życzliwą. Chętnie służył pomocą i radą, dla wielu z nas był nie tylko niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie fizyki, ale także prawdziwym przyjacielem.

Pracownicy oraz Dyrekcja
Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych PAN w Zabrzu

Awdijiwka jak Bachmut

Rosyjskie wojska od kilku tygodni kosztem wielkich strat szturmują miejscowość Awdijiwka w obwodzie donieckim. Tylko w sobotę zginęło tam ponad pół tysiąca rosyjskich żołnierzy.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Rosyjska armia kontynuuje ataki na ukraińskie pozycje wokół Awdijiwki w obwodzie donieckim, starając się otoczyć miasto. Według opublikowanych w niedzielę przez Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy informacji tylko ostatniej doby Rosjanie atakowali na tym kierunku 26 razy.

Ale zacięte walki toczą się nie tylko tam. Rosyjskie oddziały próbują odbić pozycje zdobyte w ostatnich miesiącach przez ukraińskich żołnierzy wokół Bachmutu. Intensywnie szturmują ukraińską obronę w rejonie zrównanego z ziemią miasta Marjinka, podobnie jak Awdijiwka położonego niedaleko Doniecka.

Od dłuższego czasu próbują też przelamać ukraińską obronę koło Kupiańska w obwodzie charkowskim oraz koło Łymanu w obwodzie donieckim. Starają się także odzy-

skać utracone pozycje w obwodzie zaporoskim, gdzie Ukraińcom udało się w ostatnich miesiącach dokonać wyłomu w ich obronie.

Sukces za wszelką cenę

Rejon Awdijiwki pozostaje miejscem najintensywniejszych walk już od ponad pięciu tygodni. 14 listopada prezydent Wołodymyr Zeleński stwierdził, że Rosja traci pod Awdijiwką żołnierzy i sprzęt na większą skalę, niż pod Bachmutem. Jego zdaniem jest to związane ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w Rosji. Władimir Putin chce pokazać „choćby jakieś taktyczne sukcesy”.

Wysokie straty Rosjan pod Awdijiwką potwierdzają anonimowo zachodni urzędnicy. 17 listopada „Guardian” poinformował, że ich zdaniem codziennie ginie od 500 do 1000 rosyjskich żołnierzy.

„Ponoszą znaczne straty, ale uzupełniają osłabione jednostki. Rosyjscy generałowie stosują taktykę »zdobądź pozycję lub zginąć« – mówi rzecznik sił obrony kierunku tawryjskiego Ołeksandr Sztupun.

Według niego tylko w sobotę Rosjanie stracili pod Awdijiwką 531 żołnierzy i 36 sztuk sprzętu.

Zamysł Rosjan jest jasny – chcą wziąć w okrążenie miasto i broniących się tam ukraińskich żołnierzy, atakując od południa i północy. Codziennie szturmują stanowiący bastion ukraińskiej obrony kombinat



• Policja przekazuje ранego ukraińskim służbom medycznym pod Awdijiwką

FOT. ANATOLII STEPANOV/AP

Według ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zeleńskiego Rosja traci pod Awdijiwką żołnierzy i sprzęt na większą skalę, niż pod Bachmutem

koksochemiczny, wcześniej jeden z największych na świecie.

W internecie w ostatnich tygodniach pojawiały się nagrania wideo z dronów, na których widać rosyjskich żołnierzy docierających do ogrodzenia zakładu, gdzie giną albo zostają ranni. Zdaniem Bohdana Mirosznykowa, blogera i wolontariusza relacjonującego przebieg walk, większość rosyjskich grup jest „li-

kwidowana” jeszcze na podejściu do celu ataku. Ale na północ od Awdijiwki Rosjanie osiągnęli pewne sukcesy taktyczne, podobnie jak na drodze do restauracji Carska Ochota, której ruiny znajdują się na południe od miasta. W innych miejscach wokół Awdijiwki ukraińska obrona trzyma się mocno.

Odsuwanie Rosjan od Chersonia

W piątek rano sztab generalny Sił Zbrojnych Ukrainy pierwszy raz oficjalnie potwierdził, że ukraińskie siły zajęły kilka przyczółków na lewym brzegu Dniepru. Informacje na temat działań SZU w tym rejonie pojawiały się już od kilku miesięcy w internecie. Teraz w oficjalnym komunikacie mówi się, że ukraińscy żołnierze prowadzą tam działania dywersyjne, rajdy i rozpoznawanie bojem.

„Trwają ciężkie walki. Jednym z głównych celów jest odrzucenie wroga od prawego brzegu, żeby uchronić ludność cywilną przed nieustannymi rosyjskimi ostrzałami. Im dalej rosyjska artyleria będzie od Chersonia, tym lepiej” – napisał sztab generalny.

Dzień później rzeczniczka Sił Obrony Południa Ukrainy Natalia Humeniuk stwierdziła, że ukraińskie wojska w różnych miejscach odrzuciły Rosjan od 3 do 8 km od Dniepru, dzięki czemu rosyjskie moździerzce już nie do-

siągają prawego brzegu. Ale problemem pozostaje ciężka artyleria – mimo jej regularnego niszczenia jest uzupełniana, a Rosjanie kontynuują ostrzały Chersonia i innych miejscowości.

Według oficjalnych danych ukraińskiego sztabu od początku operacji w tym rejonie Rosjanie stracili już 89 systemów artyleryjskich i moździerzy, dziewięć sztuk artylerii raketowej, 24 czołgi i wiele innego sprzętu. Straty osobowe oceniane są na 1216 zabitych i 2217 rannych.

Rosjanie wzmacniają jednak obronę i starają się kontratakować. W ostatnich dniach pojawiły się informacje o utracie pewnych przyczółków przez ukraińskich żołnierzy.

Ukraińscy eksperci wskazują, że utrzymanie i umocnienie przyczółku na lewym brzegu Dniepru jest bardzo istotne. Chodzi zarówno o wspomniane odsunięcie rosyjskiej artylerii dalej od Chersonia, jak i związanie rosyjskich sił w tym rejonie. Powoduje to konieczność przerzucania przez Rosjan uzupełnień z innych odcinków frontu. Nie ma natomiast na razie mowy o stworzeniu warunków dla większej ukraińskiej operacji desantowej. Do tego potrzebna byłaby artyleryjska przewaga ogniowa i wsparcie lotnicze. Tylko w ten sposób można by zabezpieczyć przeprawę większych oddziałów wraz z ciężką bronią. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34287372

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

—
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

—
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

—
5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

DWUMIESIĘCZNIK
PAŹDZIERNIK 2023

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
Indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
George Orwell

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Zmiana w polskiej polityce

Koniec świata Kaczyńskiego

Przez ponad trzy dekady z uporem wańki-wstańki podnosił się z politycznych upadków. Spychany na margines – wracał. Aż do 15 października 2023 roku

Maziarski



„Lump”, „niemieckie chamstwo”... Znów niekontrolowany wybuch w stylu „kanalii, mord zdradzieckich”. Jeden ze współpracowników wodza powiedział Onetowi: „Te słowa Jarka nie powinny paść publicznie. To był duży błąd także z naszej strony, że zostawiliśmy go samego”.

A więc wiedzą. Zdają sobie sprawę, w jakiej formie jest prezes – psychicznie nie wytrzymuje już konfrontacji ze światem zewnętrznym. Dlatego trzeba go pilnować, by w porwywie emocji nie wyskoczył z czymś głupim i szkodliwym.

Wciąż mamy w pamięci obrazy z Sejmu z minionych lat, kiedy to członkowie jego świty zrywali się z krzeseł i tworzyli mur, odgradzając go od zbliżającego się posła opozycji. Komentatorzy sądzili, że chodziło o obronę przywódcy przed wrogiem. Tymczasem dworzanie raczej bronili prezesa przed nim samym. I przed polityczną katastrofą, do jakiej mógłby doprowadzić jego niekontrolowany wybuch.

Kruszy się mit zbawcy narodu. Rozsypuje się pomnik nieomylnego geniusza politycznego, który prowadzi swoich ludzi od zwycięstwa do zwycięstwa. I wyczerpuje się kredyt bezgranicznego zaufania, ślepej, hipnotycznej wiary, że nawet pozornie najgłupsze i samobójcze posunięcia są przemyślanymi elementami przebiegłego planu, który ostatecznie doprowadzi do chwalebnego zwycięstwa. Dzięki tej hipnozie groteskowy, puculowaty jegomość w rozdeptanych butach, stojący na drabinie i opowiadający androny o rzekomym zamachu i o nieustannym zbliżaniu się do prawdy jawił się wyznawcom jako heros i mąż opatrności.

Zresztą nie tylko im. Ta hipnoza w paradoksalny sposób działała też na przeciwników, którzy przed wyborami 15 października do ostatniej chwili nie byli w stanie uwierzyć, że wygryją, choć wskazywały na to wszystkie znaki na niebie i ziemi. Nie dowierza-

li własnym oczom i uszom, bo wcześniejsze doświadczenia podpowiadały im, że Kaczyński jest zawsze górą. Zwycięstwo było dla nich radosną niespodzianką.

Za to dla wyznawców kultu wodza okazało się wstrząsem, z którego nie mogą się pozbierać już od ponad miesiąca. „Spora część obozu rządzącego jest w szoku, była bowiem przekonana, że są w stanie utrzymać się przy władzy” – pisze Dominika Wielowieyska, powołując się na rozmowy z politykami PiS („Przemyślan kurs na ścianę”, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 listopada 2023).

Do ostatniej chwili wierzyli, że prezes ma wszystko pod kontrolą. Że wyciągnie z tajnego arsenału jakąś wunderwaffe i zada śmiertelny cios Tuszkowi, Niemcom, Unii, całemu światu. W niektórych wciąż jeszcze tli się isierka nadziei. To dla nich zorganizowano teatr z powoływaniem rządu przez Mateusza Morawieckiego. Jednak z każdym dniem widać coraz wyraźniej, że ten spektakl to kiczowata farsa, którą nawet pisowska widownia ogląda z narastającą konsternacją.

Już za chwilę władzę w Polsce przejmie rząd Tuska i ostatnia nadzieja zgaśnie. Jak wówczas zachowają się wyznawcy kultu wodza? Czy pozostaną pod wpływem hipnozy? Wątpliwe.

Kaczyński każe dziś swoim ludziom iść na ostre starcie z nową większością. Zapowiada, że nie zgłosi innych kandydatów na wicemarszałków Sejmu i Senatu, będzie atakować rząd, będzie grać antyniemiecką kartą, domagając się reparacji. Ale już widać, że ta konfrontacyjna polityka jest w gruncie rzeczy samobójcza. Jeżeli ktoś na niej traci, to przede wszystkim sam PiS, pozbawiony przedstawicieli w prezydium izb parlamentu, spychany przez własnego szefa na margines.

W miarę jak ustępuje polityczna hipnoza, w partii pojawiają się pierwsze podskórne napięcia i objawy niezadowolenia. Na razie to jeszcze nie otwarty bunt, ale niektórzy zaczynają po cichu przebąkiwać, że może jednak lepiej byłoby zgłosić na wicemarszałka Sejmu np. Małgorzatę Wassermann. Wódz jednak nie chce o tym słyszeć. Rozkazuje, by trwać w okopach i bić się do ostatniego żołnierza. Ciekawe, jak długo jeszcze pokonana i sfrustrowana armia będzie słuchać jego rozkazów.

Widać w niej pierwsze objawy rozprężenia i dezintegracji. Kukiz ze

swoimi ludźmi zapowiedzieli, że nie wejdzie do klubu PiS w Sejmie. Wcześniej wojewoda wrocławski Jarosław Obremski podważył linię polityczną prezesa, mówiąc, że misja utworzenia rządu powinna zostać powierzona Tuszkowi. W regionach zaczyna się dezercja – np. w Szczecinie znana pisowska harcownicza Małgorzata Jacyna-Witt (ta sama, która głosiła wyższość elitarnej gry w golfa przez PiS nad plebejskim haratanem w galę przez PO) publicznie ogłosiła, że odchodzi z partii. Na Podhalu słychać plotki o możliwym odejściu Andrzeja Guta-Mostowego (on sam zaprzecza – na razie?). To dopiero pierwsze kamyczki, nie wiemy, jaki rozmiar przybierze lawina, ale że się potoczy, wydaje się wysoce prawdopodobne.

Zwłaszcza że po przegranych wyborach Jarosław Kaczyński nie ma już konfitur, którymi mógłby kusić karierowiczów i cynicznych koniunkturalistów. Wprawdzie publicznie głosi, że „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”, ale ludzie pokroju Łukasza Mejszy czy Wojciecha Kałuży zawsze stanowili jeden z ważnych filarów jego władzy. Teraz wszyscy ci lizusi i cwaniacy będą kierować radary w inną stronę, bo PiS odsunięty od władzy, pieniędzy i stanowisk w spółkach skarbu państwa przestaje być dla nich atrakcyjny.

Nie ma też środków na przekupywanie całych społeczności – skończyły się objazdy partyjnych dygnitarzy po wioskach i miasteczkach z tekturowymi czekami na wozy strażackie i ośrodki zdrowia.

Mocą inercji trwa jeszcze ostatni z elementów, na których opierał się reżim Kaczyńskiego: monopol informacyjno-propagandowy w mediach publicznych, ale po wyborach i on stracił swe dotychczasowe znaczenie.

W minionych ośmiu latach TVP i Polskie Radio zostały wbudowane w system sprawowania władzy, zapewniając propagandowe wsparcie dla kampanii inicjowanych w Sejmie. Mechanizm działał niezawodnie: ludzie PiS w parlamencie (czasami członkowie rządu, ale najczęściej „polityczne słupy” występujące z rzekomą inicjatywą poselską) wskazywali kolejny cel ataku – instytucję przeznaczoną do zniszczenia lub przejęcia oraz związaną z nią grupę społeczno-zawodową – a następnie medialni funkcjonariusze partii przepro-

wadzali w TVP kampanię podburzającą i mobilizującą masy przeciwko wskazanemu wrogowi. Odbywało się to według najlepszych wzorców komunistycznych, i to nie tych z czasów Gierka, lecz raczej z epoki stalinowskiej i początku stanu wojennego.

Po przegranych wyborach polityczne kampanie PiS się skończyły, więc aparat propagandy nie ma czego obsługiwać. Musiał przejść do defensywy, ograniczając się do krytykowania politycznych przeciwników, którzy przejęli inicjatywę. Pisowscy funkcjonariusze udający dziennikarzy wciąż atakują Tuska i Hołownię, ale nie wyznaczają już politycznych celów ani tematów w publicznej debacie. Nie prowadzą mas do ataku na zapędzonych do narożnika wrogów, a jedynie rozpaczliwie starają się powstrzymać napór przeciwnika. Jak pokazuje popularność transmisji z obrad Sejmu, telewizyjnego orędzia marszałka Hołowni czy internetowych wirali z jego wypowiedziami – ta obrona nie jest skuteczna. I nie potrwa długo, bo nowa władza zapowiada likwidację pisowskiej szczyjny w mediach publicznych zaraz po powołaniu rządu.

15 października 2023 r. skończyła się epoka Jarosława Kaczyńskiego. Począwszy od 1989 r., kiedy zakulisowymi zabiegami doprowadził do porozumienia „Solidarności” z ZSL i SD, a następnie podsyłał prezydenckie ambicje Lecha Wałęsy i nakłonił go do wszczęcia wojny na górze, pozostawał kluczową postacią prawicy. Okresowo spychany na margines, wracał. Podnosił się z politycznych upadków z uporem wańki-wstańki. Zachowywał polityczny magnetyzm i utrzymywał wokół siebie rosnący krąg wyznawców.

Dziś obraz męża opatrnościowego i zbawcy narodu został zastąpiony wizerunkiem starzejącego się prezesa, który nie panuje nad emocjami, miota obelgi bez żadnego trybu i zamknięty w bunkrze pod kancelarią IV RP rozkazuje swoim oddziałom, by wraz z nim popełniły polityczne samobójstwo. ●

To już jest koniec.

Wojciech Maziarski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

REKLAMA

15. ARTYSTYCZNE ODKRYCIA

CZYTAJ NA wroclaw.wyborcza.pl

ORGANIZATOR

wyborcza

PARTNER GŁÓWNY

Wrocław

miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY

KODO

34286921

W kinach nowy film Luca Bessona

OUTSIDER, ZAKLINACZ PSÓW

– Psy mają tylko jedną wadę. Ufają ludziom – mówi główny bohater „Dogmana”, którym Luc Besson wrócił do reżyserowania po kilkuletniej przerwie.

Piotr Guszowski

W czerwcu tego roku Luc Besson został ostatecznie oczyszczony z zarzutów o gwałt. Pytany na festiwalu w Wenecji, jak to wpłynie na jego karierę, francuski reżyser nie odniósł się do sprawy. – Za 20 lat zostaną tylko filmy – powtarzał. I właśnie o filmie, z którym przyjechał, chciał rozmawiać. Pomysł na scenariusz „Dogmana” Besson zaczerpnął z artykułu o pięciolatku przetrzymywanym w klatce przez rodziców. – Zacząłem się zastanawiać, co się dzieje, kiedy zostajesz odcięty od korzeni w taki sposób... Wyobraziłem sobie, jak mogło wyglądać dalsze życie tego biednego chłopca. Kim się stajesz po takim doświadczeniu: terrorystą czy matką Teresą? – tłumaczył reżyser na konferencji prasowej.

PIESKIE ŻYCIE

W środku nocy psychiatrkę budzi pilne wezwanie na posterunek. Na miejscu zastaje mocno poobijaną Marilyn Monroe na wózku inwalidzkim. Różowa suknia, którą ma na sobie, jest brudna. Makijaż rozmazany. Krew sącząca się z ran zdążyła zaschnąć. – Koledzy nie wiedzą, jak z panią postępować – mówi lekarka. – Nie winię ich – usłyszy w odpowiedzi. – Zawsze lubiłem przebrania – zaśmieje się aresztowany mężczyzna i zdejmie z głowy blond perukę. – Tak się robi, kiedy nie wiesz, kim właściwie jesteś. Wymyślasz sobie przeszłość, by zapomnieć o własnej.

O czym chciałby zapomnieć Doug, bo tak ma na imię bohater filmu? Rozmowa staje się pretekstem do bolesnych wspomnień. Społeczeństwo nie ulży nam w cierpieniu, jedynym antidotum – jak podkreśla Luc Besson – jest miłość. Doug doświadczył bezwarunkowej miłości. Nie od drugiego człowieka, tylko od psów, z którymi dzielił niedzielę za kratami, gdzie zamknął go wściekły ojciec, religijny fundamentalista. Szansę na ucieczkę od codzienności przyniesie chłopakowi sztuka. Najpierw w spektaklach wystawianych w placówce dla młodocianych przestępców, później na scenie drag. – Dzięki makijażowi padły bariery – wspomina. Mógł za-



• W rolę Douglassa, skrzywdzonego w dzieciństwie przez ojca, wcielił się Caleb Landry Jones
FOT. SHANNA BESSON

pomnieć o wykluczeniu, ograniczeniach ciała i być, kim tylko chce.

JAK PHILIP SEYMOUR HOFFMAN?

Kiedy Doug ma wystąpić po raz pierwszy, przebrany za Édith Piaf, muzyka dosłownie unosi go z wózka – emocje publiczności na sali udzielają się też widzom przed ekranem. Zaczyna bezgłośnie poruszać ustami do słów „La vie en rose”. Warto dodać, że amerykański aktor Caleb Landry Jones, który wciela się w tę postać, nie zna francuskiego. Przygotowywała go piosenkarka Zaz. Jones też jest muzykiem – jego królestwo to psychodeliczny rock. Wydał dwie płyty nakładem brooklińskiej wytwórni Sacred Bones, gdzie polecił go nie kto inny jak Jim Jarmusch, z którym spotkał się na planie filmu „Truposze nie umierają”.

Nic nie poradzę, ale kiedy patrzyłem na Jonesa w „Dogmanie”, przed oczami miałem nieodżałowanego Philipa Seymoura Hoffmana. On też zagrał drag queen, nieco bardziej afektowaną, w „Bez skazy” Joela Schumachera (to ten film, w którym dawał lekcje śpiewu Robertowi De Niro). Może to kwestia czepka na głowie zakładanego pod perukę, może bladej, pokrytej piegami skóry? Ale chodzi chyba o coś więcej.

Obaj aktorzy mają w sobie ten rodzaj wyjątkowego ekranowego magnetyzmu i podobną, nieoczywistą energię. W przypadku Hoffmana niestety należałoby użyć czasu przeszłego. W lutym minie dziewięć lat od jego śmierci.

PRZESTRZEŃ NA EMOCJE

Luc Besson zawsze miał słabość do skomplikowanych outsiderów, którzy szukają dla siebie miejsca. Jonesa zaangażował, jeszcze zanim ten zdobył nagrodę w Cannes w 2021 r. Wówczas jury doceniło aktora za występ w „Nitramie” Justina Kurzela, który przywoływał największą masakrę w dziejach Australii. W „Dogmanie” Jones znów gra społecznego wyrzutka ukształtowanego przez krzywdę, samotność i brak ciepła. Mógł potraktować film Bessona jak prawie dwugodzinne przesłuchanie do roli Jokera (niektórzy twierdzą, że byłby idealnym wyborem), jednak nie dał się ponieść brawurze. Rozumie bohatera. Może dlatego, że – jak mówił „Guardianowi” – dla niego aktorstwo stało się przestrzenią, w której mógł płakać i krzyczeć, wyrażać tłumione dotąd emocje. Dopiero z czasem zaczęło chodzić coraz bardziej o rzemiosło, interpretację i wcielanie się w postać.

Caleb Landry Jones dorastał na przedmieściach Dallas. W wieku 17 lat poszedł na pierwszy casting do „To nie jest kraj dla starych ludzi” braci Coen i od razu dostał angaż. Pojawia się na ekranie pod koniec filmu jako dzieciak na rowerze, który zwraca uwagę, że bohaterowi Javiere Bardema wystaje złamana kość. Szybko przyszyły kolejne role: „Ostatni egzorcyzm”, „X-Men: Pierwsza klasa”, „Byzantium”. W debiucie Brandona Cronenberga „Zaraźliwi” Jones przemyczał we własnym ciele wirusy pobrane od chorych gwiazd. Przygotowując się do roli bezdomnego

narkomana u braci Safdie („Bóg wie co”), przez jakiś czas żył na ulicy. Zaczepiał nowojorczyków, prosząc o parę groszy. W jeden dzień uzbierał 150 dolców.

W 2017 r. Jonesa oglądaliśmy w najważniejszych filmach sezonu. Zagrał właściciela tytułowych billboardów, które wynajęła Frances McDormand, i rasistę z „Uciekaj!”.

Dziennikarzom w Wenecji aktor odpowiadał ze szkockim akcentem, żeby – jak wyjaśnił Besson – nie wychodzić z roli. Przyleciał prosto z planu kolejnej produkcji.

WYRÓWNAĆ RACHUNKI

W „Dogmanie” odzywa się barokowe przeziście Luca Bessona. Francuz miesza gatunki, zderza komedię z brutalnością. Swojego bohatera sadza na wózku, robi z niego drag queen i zaklinacza psów w jednej osobie. Doug niczym współczesny Robin Hood wysyła swoich wiernych czworonożnych towarzyszy na lowy po domach bogaczy. W imię „redystrybucji dóbr” oczywiście. Choć nie ukrywa, że to przede wszystkim sposób na wyrównanie rachunków ze społeczeństwem. Zemsta to kolejny motyw powracający w twórczości Bessona. Wystarczy przypomnieć „Leona zawodowca”.

A psy? Bez nich nie byłoby „Dogmana”. Jest w filmie taka scena: wydają się całkowicie pochłonięte, kiedy Doug czyta im fragmenty „Romea i Julii”. Na ekranie nie widać zastępu trenerów poukrywanych, gdzie się tylko dało – pod kanapą czy za fotelem. Na planie było ponoć prawie 70 psów różnych ras i maści, o temperamentach nie wspomnę. Każdy z nich reagował tylko na głos konkretnego opiekuna. Więc kiedy Besson wydawał komendę „akcja!”, to słowo roznosiło się po studiu niczym echo. ●

W „Dogmanie” odzywa się barokowe przeziście Luca Bessona. Francuz miesza gatunki, zderza komedię z brutalnością

Zdesperowany jak Harry K

Siedemnaście goli w jedenastu meczach Bundesligi – napastnik Bayernu Monachium Harry Kane ma realną szansę pobić strzelecki rekord Roberta Lewandowskiego.

Dariusz Wołowski

– Klasa światowa – mówi trener Bawarczyków Thomas Tuchel. – A będzie jeszcze lepszy, gdy zaaklimatyzuje się w Bayernie na 100 proc.

Nie jest to stwierdzenie ani zaskakujące, ani oryginalne. 30-letni kapitan reprezentacji Anglii jest od dawna jedną z największych gwiazd futbolu. Trzynastę lat spędził w klubie, który go wychował, Tottenham nie zdobył w tym czasie ani jednego trofeum. W 2019 roku był w finale Ligi Mistrzów, ale przegrał w starciu z Liverpoolem 0:2.

Małżeństwo doskonałe

Dwa lata później Anglia dotarła do finału mistrzostw Europy na Wembley, ale też go przegrała po dramatycznej serii karnych z Włochami. Transfer do Bayernu był dla 30-latkę próbą zmiany sytuacji, przechodził bowiem do klubu, który co roku jest mrowianym faworytem do mistrzostwa Niemiec, liczy się też w walce o Champions League. I zaspokaja u piłkarzy głód trofeów.

Bawarczycy, sięgając po Kane'a, także byli zdeterminowani. Bayern nie zapłaciłby rekordowych w swojej historii 95 mln euro za żadnego innego piłkarza, zwłaszcza 30-letniego. Tyle że po stracie Roberta Lewandowskiego, który latem 2022 roku odszedł do Barcelony, zespół z Allianz Arena został praktycznie bez środkowego napastnika. Jego najlepszy strzelec w poprzednim sezonie Serge Gnabry zdobył w Bundeslidze 14 bramek, a przecież jest tylko skrzydłowym. Wsparł go Jamal Musiala (12 goli), potencjalny następca Lewandowskie-



FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Po 11 meczach ligi niemieckiej Kane ma więcej bramek niż królowie strzelców poprzedniego sezonu Bundesligi: Niclas Fullkrug (Werder) i Christopher Nkunku (RB Lipsk) – 16. Wykręca niewiarygodną średnią 1,54 gola na mecz

go – a wcześniej jego zastępca w drużynie – Eric Maxim Choupo-Moting strzelił zaledwie 10. Szefowie Bayernu dostali jasny sygnał, że trzeba działać.

Wybór padł na Kane'a. Prezes Tottenhamu Daniel Levy – jeden z najtwardszych negocjatorów w światowej piłce – tym razem uległ, zwłaszcza że kapitan reprezentacji Anglii tracił cierpliwość i chciał koniecznie zmienić klub.

Zmiana przyniosła piorunujący efekt. W jedenastu kolejkach Bundesligi Kane zdobył 17 bramek, ustrzelił dwa hat-

Thriller w Las Vegas dla Verstappena

Max Verstappen wygrał po raz 18. Nie było nigdy w historii kierowcy, który tak bardzo zdominowałby sezon Formuły 1.

Superszybki przez cały weekend w Świątyni Hazardu Monakijczyk Charles Leclerc (Ferrari) rzutem na taśmę na ostatnim okrążeniu wyprzedził Sergia Perezę, kolegę Verstappena z Red Bulla, i zajął drugie miejsce.

Był to pierwszy od ponad 40 lat wyścig Formuły 1 w Las Vegas, czyli wydarzenie zapisało się w historii najwyższej serii wyścigowej dzięki pieniądзом i determinacji zarządców serii. Zapisał się również Verstappen – i nawet on, najszybszy kierowca świata, musiał się na to porządnie napracować. Po karze pięciosekundowego postoju w garażu musiał wyprzedzać jak szatan, aż wyprzedził także Leclerca i Perezę.

Już na pierwszym zakręcie drugi na linii startowej Verstappen wyprzedził Leclerca, zdobywcę pole

position, ale zaraz dostał od sędziów karę – wbijając się na prowadzenie, wypchnął rywala poza tor. Został o niej powiadomiony, gdy miał już dwie sekundy przewagi. – Dobrze. Prześlijcie im wyrazy uszanowania – powiedział przez radio, adresatami pozdrowień byli sędziowie.

Verstappen ma już na piętku bodaj ze wszystkimi, ale głównie z amerykańskimi właścicielami Formuły 1, zdesperowanymi, żeby zająć część bogatego rynku wyścigów w USA: krytykował pomysł sprowadzenia przez nich F1 do Las Vegas kosztem 700 mln dol.; twierdził, że GP Las Vegas to w „99 proc. show i w 1 proc. sport”; wściekał się na to, że każą mu „błaznować”, czyli promować wyścig na The Strip w sposób cyrkowo-jarmarczno-kiczowaty; psioczył na tor, że prosty jak konstrukcja gwoździa. Nie był odosobniony w swoich opiniach, choć nikt nie wypowiadał się aż tak ostro jak on.

Kara dla Verstappena spowodowała, że Holender musiał powie-

kszczać przewagę, jeśli miał na metę przyjechać przed Leclerkiem. Nie ułatwiła mu zadania dramatycznie wyglądająca kraksa Landa Norrisa (McLaren) i wprowadzenie na tor samochodu bezpieczeństwa. W końcu opony bolidu Verstappena zużyły się na tyle, że Leclerc dogonił go i wyprzedził. Wtedy wreszcie Holender zjechał do pit stopu odbyć karę. Powrócił na tor z takim animuszem, że wiadomo było, iż będzie szaleńczo, ryzykownie, niebezpiecznie gonić Leclerca. Na 36. okrążeniu Verstappen odzyskał prowadzenie.

Ale Leclerc naprawdę wspaniale walczył i bronił się przed szybszymi

Verstappen ma już na piętku bodaj ze wszystkimi, ale głównie z amerykańskimi właścicielami Formuły 1

pojazdami Red Bulla. W ogóle stajnia Ferrari przeżywała w Las Vegas pamiętne chwile, choć jeszcze przed startem weekendu wyścigowego raczej nie powinno się obstawiać sukcesów jej kierowców w kasynie. Najpiękniejszym wyrazem krótkiego renesansu było brawurowe wyprzedzenie Perezę przez Leclerca na ostatnim okrążeniu wyścigu.

Niemniej trzecie miejsce Meksykanina zapewniło mu tytuł wicemistrza świata, za swoim partnerem. Meksykanin był jednym z dwóch kierowców, którym udało się w tym sezonie zepchnąć Verstappena z pierwszego miejsca na podium, i zrobił to dwukrotnie. Tym drugim był partner Leclerca w Ferrari Carlos Sainz Jr. Ale Hiszpan miał w Las Vegas potwornego pecha – i to uniemożliwiło mu wycisnienie sukcesu z wyścigu mimo świetnej formy bolidu. Już po kilku minutach pierwszego treningu w piątek ferrari Hiszpana uderzyło podłogą w niezabezpieczoną po-

krywę kanalizacji, podciśnienie wyrwało ją z podłoża wraz z betonem. To nie była wina Hiszpana, w żadnym razie. Ale niezawinione przez niego, lecz przez organizatorów zniszczenia w silniku Ferrari wymusiły wymianę jego elementów, a co za tym idzie – karę, przesunięcie o 10 miejsc w dół na linii startowej. Sainz – trzeci w kwalifikacjach – przyjechał na szóstym miejscu.

Esteban Ocon (Alpine) był czwarty, Lance Stroll (Aston Martin) piąty, George Russell i Lewis Hamilton (oba Mercedes) odpowiednio siódmy i ósmy, Fernando Alonso (Aston Martin) dziewiąty, a Oscar Piastri (McLaren) dziesiąty.

Do końca sezonu pozostał jeszcze jeden wyścig – Grand Prix Abu Zabi. Holender może więc wygrać po raz 19. w sezonie składającym się z 22 startów. Czegoś podobnego nie było dotąd w Formule 1. Poprzedni rekord – 15 zwycięstw w sezonie – również należał do niego. ●

Radosław Leniarski

Kane

-tricki, w tym w Dortmundzie w niemieckim klasyku z Borussią. Tego nie dokonał nikt od czasów Gerda Müllera, nawet Lewandowski. W dodatku Kane szybko porozumiał się z kluczowym graczem ofensywy Bayernu Leroyem Sané. Tak jak Polak nie unika gry kombinacyjnej, do 17 goli w Bundeslidze dorzucił też pięć asyst. To najlepszy wynik w wielkich ligach Europy, drugi Erling Haaland z Manchesteru City uzbierał w Premier League 16 goli i asyst.

Czy Harry Kane przełamie złą serię
Po 11 meczach ligi niemieckiej Kane ma więcej bramek niż królowie strzelców poprzedniego sezonu Bundesligi: Niclas Fullkrug (Werder) i Christopher Nkunku (RB Lipsk) – 16. Wykręca niewiarygodną średnią 1,54 gola na mecz, gdyby utrzymał to tempo, po 34 kolejkach – czyli na koniec sezonu – miałby 52 bramki. Aż o 11 więcej od rekordowego wyniku Lewandowskiego!

Z Anglikiem w składzie Bayern może odzyskać pozycję w Europie, w czterech meczach w Lidze Mistrzów Kane wbił rywalom cztery bramki i zanotował dwie asysty. To też wspaniały wynik. Nie o indywidualne trofea jednak chodzi, te już Anglik ma – był trzy razy królem strzelców Premier League, z sześcioma golami został najsukcesowniejszym graczem mundialu w Rosji.

Kłopot w tym, że na razie Bawarczycy przegrali z RB Lipsk mecz o Superpuchar Niemiec, odpadli też z Pucharu Niemiec, z którego wyeliminował ich trzecioligowiec FC Saarbrücken. Anglik wciąż nie ma więc wyczekiwanego trofeum. W Bundeslidze rewelacyjny Bayer Leverkusen wyprzedza Bayern o dwa punkty. Choć od dziewięciu spotkań, czyli od 2 września, Kane zalicza w każdym meczu gola lub asystę, nie ma pewności, że w końcu zdobędzie tytuł z drużyną. W dodatku Serhou Guirassy (VfB Stuttgart) ma 15 bramek w Bundeslidze, więc nawet co do tego, kto będzie w tym sezonie królem strzelców Bundesligi, mogą być wątpliwości.

Wydaje się jednak wykluczone, by w Bayernie Kane nie zdobywał trofeów. Bawarczycy są najlepsi w Bundeslidze nieprzerwanie od 11 lat. Mieliby stracić tytuł akurat teraz, gdy wzmocnili się jednym z najlepszych napastników na świecie? ●

Eliminacje Euro 2024

Pobojowisko

Łeb mi pęka od tych zawijasów, ale wychodzi na to, że wszystko, co dobre, nasza kadra narodowa nadal zawdzięcza... Michniewiczowi

KUCZOK



Seniorzy grają tak, że po ich meczach mamy kaca; juniorzy grają na kacu po alkoferze – kociokwik się związał z polską piłką reprezentacyjną nierozterwalnie.

W ostatnich dniach dwie nasze kadry upadły, na pocieszenie, przynajmniej do jutra, ostała nam się trzecia - opromieniona serią zwycięstw (o czym będzie dalej) – warto się rozejrzeć po tych futbolowych zgłiszczach i sprawdzić, czy pozostały jakieś niezgruzowane fundamenty.

●●●

Starzeję się, nie nadążam, świat mi ucieka, coraz trudniej go dogonić – nie byłem świadom, że regulamin eliminacji Euro 2024 jest aż tak absurdalny. Wynika z niego bowiem, że bez względu na zajęte miejsce nasza kadra i tak miała zapewniony udział w barażach. Być może gdybym wykonywał zawód dziennikarza, a nie felietonisty goszczącego na łamach sportowych, obowiązek nakazałby mi pochylić się z większą uwagą nad zawilóściami przepisów, a wtedy – eureka! – zrozumiałbym to, co zapewne piłkarze wiedzieli od początku. Mieli przekonanie, że eliminacje to pic na wodę, nie warto się szarpać, bo jeśli tylko Belgia i Holandia zdolają ze swoich grup awansować bezpośrednio, i tak w najgorszym razie czekają nas baraże. Grali więc w tym

roku z zaangażowaniem należnym meczom towarzyskim – trudno się dziwić, że na tle zdeterminowanych rywali wyglądało to więcej niż słabo.

Z Mołdawią walczyliśmy o zwycięstwo, ale w przeciwieństwie do rywali nóż na gardle mieliśmy tępy – ten drobiazg zdecydował o tym, że wszystkie poczynania Polaków były o sekundę spóźnione, o centymetr chybione, o ćwierć niutona za słabe – dlatego straciliśmy cztery punkty. Z Czechami graliśmy mecz obustronnie towarzyskie i w zasadzie wyszliśmy na remis, jeśli pominąć trzyminutowe spóźnienie Polaków na występ w Pradze.

Skądinąd, w przypadku sąsiadów znad Wełtawy regulamin okazał się jeszcze bardziej idiotyczny – my zagramy w barażach dzięki wyprzedzeniu w Lidze Narodów Walii, Czesi zajęli ostatnie miejsce w swojej grupie i mogli przerznąć wszystko także w bieżących eliminacjach, a i tak dostaliby baraże w nagrodę. Brak awansu na Euro 2024 zaczyna się jawić jako sztuka trudniejsza niż zdobycie medalu na tym turnieju.

●●●

Łeb mi pęka od tych zawijasów, ale wychodzi na to, że wszystko, co dobre nasza kadra narodowa nadal zawdzięcza... Michniewiczowi. W ciągu niespełna rocznej kadencji załatwił nam awans na mundial i wyjście z grupy, a teraz okazuje się, że bez niego już by nas nie było w grze o Euro.

Jest to fakt bezspornie tragikomiczny – trener, który spełnił swoje bieżące zadania z rekordową nawiązką, uczynił to w stylu, za który obrazili się na niego cały naród.

Czesław Michniewicz zostanie zapamiętany jako selekcjoner wyklęty, bo zrealizował swój niecny plan perfekcyjnie – kazał Polakom grać futbol

na nie, uprawiać boiskową obstrukcję, obezwładniać rywali szpetotą i topornością rozwiązań. A przecież Polacy wolą pięknie ginąć, niż parszywie zwyciężać.

Co do naszych narodowych upodobań, jedno z nich brutalnie przerwało bodaj najpiękniejszy piłkarski sen minionych lat. Rocznik 2006, który podbijał serca i stadiony Europy na wiosnę, został zdziesiątkowany przez wodę. Czwórka młodych pijaczków została odesłana w przeddzień mundialu do rodziców, a FIFA nie wykazała się zrozumieniem i nie pozwoliła dowołać na ich miejsce zastępców. W efekcie chłopcy pojechali grać w grupie śmierci praktycznie bez ławki rezerwowych, w czternastu chłopca, z morale cokolwiek zdeptanym, i nie pomogły im nawet niebiosy, choć z powodów meteorologicznych dostawali w meczach dodatkowe przerwy na regenerację. Pół roku temu dałem się wkręcić orlikom jak większość obrońców Borysowi i Skoczylasowi, zobaczyłem ultraofensywne i żywiołowe antidotum na piłkarską michniewszczyznę, tym bardziej czuję teraz żal, że wszystko skończyło się jak zwykle. Byli szybcy i wściekli, skończyli wolni i skacowani. Miał być medal, jest esperal.

Ale, ale, jeszcze Polska nie zgineła, póki U-21 żyje w przekonaniu o własnej potędze. Pierwsze miejsce w grupie, komplet zwycięstw – statystyki słodkie, lecz weryfikowalne, bo dopiero jutro zagramy z Niemcami. Z Kosowem, Estonią i Izraelem poszło gładko, ale żenadę reprezentacji starszych i młodszych tak naprawdę chłopaki Adama Majewskiego mogą zatrzeć dopiero w starciu z potęgą. Jeśli nie spuchną, wyrośnie jakaś nadzieja na tym pobojowisku. ●

Wojciech Kuczok

REKLAMA

34285749

RMF

JEDNO STUDIO

RÓŻNE POGLĄDY

NAJBARDZIEJ ZAUFAŃE ŹRÓDŁO INFORMACJI W POLSCE WG REUTERSA*

źródło: badanie „Digital News Report 2023” Reuters Institute for the Study of Journalism, próba 2030

Tomasz Terlikowski
piątek, 18:02

A jednak się kręci

Polacy przestali zauważać, że przegrywają

Pal licho porażki i klęskowe remisy, stoczyliśmy się niżej – nasi piłkarze i trener urządzili się już w równoległej rzeczywistości

Stec



Z trybun Stadionu Narodowego uciekałem w piątek w nastroju typowym dla całego roku 2023, czyli doszczętnie zniechęcony, ale intelektualnie pobudzili mnie zarówno selekcjoner reprezentacji kraju Michał Probiez, jak i uczestnicy meczu. Ich wersja wydarzeń: w zremisowanym 1:1 meczu z Czechami widać było postęp w grze, światelko w tunelu i mnóstwo pozytywów, wieczór generalnie okazał się udany. Jak się domyślamy, członkowie kadry narodowej potraktowali spotkanie w sposób ćwiczebny, ponieważ już wcześniej ustalili, że eliminacje do mistrzostw Europy zostały spartaczone za kadencji poprzedniego selekcjonera, wylanego we wrześniu Fernando Santosa. A skoro zostały spartaczone wtedy, to dzisiaj nie ciąży już na nich praktycznie żadna odpowiedzialność, trzeba spokojnie budować odległą przyszłość.

Niepokoilo zwłaszcza zadowolenie trenera, który brzmiał szczerze – nie tyle próbował pocieszać piłkarzy, ile naprawdę dostrzegł rzekomy krok do przodu wykonany przez drużynę. I ja nawet roboczo gotów jestem przyjąć, że Probiez przedstawił słuszną diagnozę – postęp jest, choć to postęp w rozmiarach świadczących o jego nadzwyczajności, wybitnej wrażliwości na szczególnej pozwalającej wyławiać z widzialnej rzeczywistości nanocząstki.

...
Równocześnie czuję się jednak uprawniony – jako spożywca wszystkich popisów reprezentacji Polski od dekad – do przedstawienia alternatywnej interpretacji wydarzeń z października oraz listopada. Otóż Polacy zamysłali kwalifikacje do Euro 2024 dwoma wyzwaniem, którym zamierzali sprostać. W październiku rozgrywali mecz ostatniej szansy z Mołdawią, po czym po ewentualnym uprzednim jej pokonaniu w listopadzie czekał ich kolejny mecz ostatniej szansy, właśnie z Czechami. W obu przypadkach bukmacherzy obwoływali ich faworytami,



• Po remisie z Czechami polscy piłkarze ostatecznie przegrali eliminacje. Została szansa w barażach

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

w obu przypadkach nasi podejmowali rywali na swoim ulubionym obiekcie, w obu przypadkach biegali w towarzystwie kompletu publiczności (ponad 56 tys. gardel), której w miniony piątek nie odstraszyła nawet jesienna chlupa – zaiste, wiernością nadwiślańskiego kibica powinna zająć się parapsychologia – w obu przypadkach mieli za co się rehabilitować i co ratować. Idealne warunki do zwyciężania.

Schrzanili jednak oba mecze i niewykluczone, że w poniedziałek po kończącym rywalizację spotkaniu Czechów z Mołdawią kucną na przedostatnim miejscu w tabeli, wyprzedzając jedynie Wyspy Owcze (wszystkich tamtejszych mieszkańców nie wystarczyłoby na wypełnienie widowni Narodowego). Taką bym propono-

Polacy nie dokonali ostatnio mniejszych czy najmniejszych postępów, lecz totalnie sknócili również finisz bodaj najmarniejszych eliminacji do czegokolwiek w dziejach reprezentacji

wał alternatywną ocenę przebiegu wypadków: Polacy nie dokonali ostatnio mniejszych czy najmniejszych postępów, lecz totalnie sknócili również finisz bodaj najmarniejszych eliminacji do czegokolwiek w dziejach reprezentacji, w grupie o rozbijającą mialkiew obsadzie, pozbawionej jakiegokolwiek

przeciwnika wpuszczonego na niedawny mundial w Katarze. Nastal czas żaloby, nie nadziei.

Owszem, sport zawsze oferuje następny mecz i możliwość rewanżu (wiosną będą baraże), czas terazniejszy właściwie nie istnieje, natychmiast ustępując przyszłości. Tyle że w piłkarskiej reprezentacji nastal minimalizm, zaslanianie się za przykazaniem Kamila Grosickiego, który po triumfie nad Wyspami Owczymi zalecał – prosił? – by cieszyć się drobiazgami.

...
Przypomniałem sobie inne dwa remisy 1:1 z rzędu, te wydarte Szwajcarii i Portugalii podczas Euro 2016, jedynego więcej niż przyzwoitego turnieju Polaków w minionych 40 latach. Zadzwieczyły mi mitygujące dziennikarzy słowa piłkarzy po awansie do ćwierćfinału, wyjąłem cytaty z archiwum – Grzegorz Krychowiak tłumaczył wówczas rozentuzjasmowaną ciżbę, że „niczego jeszcze nie osiągnęli”; Robert Lewandowski dodał, że „nie czas na euforię”, że przebywają „w swoim świecie, skupieni na konkretnej robocie”; Arkadiusz Milik przystał na „pięć minut radości”, ale zaraz zaznaczył, że na Euro 2016 trzeba „brać wszystko, co dają”.

Odbiliśmy od tamtej pory podróż do sąsiedniej mentalnej galaktyki. Od ludzi, którzy nie zauważali, ile wygrali, do ludzi, którzy przestali zauważać, że przegrywają. Liderzy Adama Nawalki zestarli się, pokończyli kariery. I od mistrzostw, w których pojedyncze kopnięcie z rzutu karnego dzieliło nas od medalu, reprezentacja konsekwentnie się osuwa – niezależnie

od mylącego wyniku na niedawnym mundialu („wyjście z grupy” to nasz fetysz). Żadnego wynajmowanego potem przez PZPN trenera nie wspomniemy dobrze, młodzi piłkarze pojawiają się i znikają, reprezentacja znajduje się w fazie permanentnej rekonstrukcji. Czym jest dzisiaj, u schyłku swojego annus horribilis? Nie istnieje choćby zarys podstawowego składu. Nie wiadomo, czy na następne zgrupowanie nie przyleci dziesięciu ludzi, których nie ma na trwającym. Nie mamy pewności, czy trener Probiez dysponuje jakimikolwiek kompetencjami poza byciem znajomym prezesa Cezarego Kuleszy. Widzimy natomiast, że Lewandowski – to całoroczny trend, nie chwilowe zaburzenie – nie pyta już o to, co może zrobić dla Polski, lecz o to, co Polska może zrobić dla niego. Na horyzoncie majaczy się zamęt.

...
I jeszcze niegramotność panisk z PZPN, którzy zarządzają kolejnymi kryzysami wizerunkowymi, a im bardziej zarządzają, tym kryzysy stają się głębsze. To naczelna cecha naszych strategów od futbolu – wpadanie w tarapaty jeszcze by przeżyli, najgorzej robi się, gdy próbują im zapobiegać. W ubiegłym tygodniu zagroziłem pozwem dziennikarzowi, który ujawnił w internecie arcytajną informację o związku, użył mianowicie sensacyjnego zwrotu „pijani działacze”. Skutek? Zapowiadający podcast wpis mający ledwie kilka tysięcy wyświetleń zobaczyło już ponad milion osób. Takich ma PZPN menedżerów, takie ma priorytety, taką wizję. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34235625

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym**

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

